

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

12 grudnia 1971
décembre

Rok wydania XIV Nr 50 (738)

LA SEMAINE POLONAISE



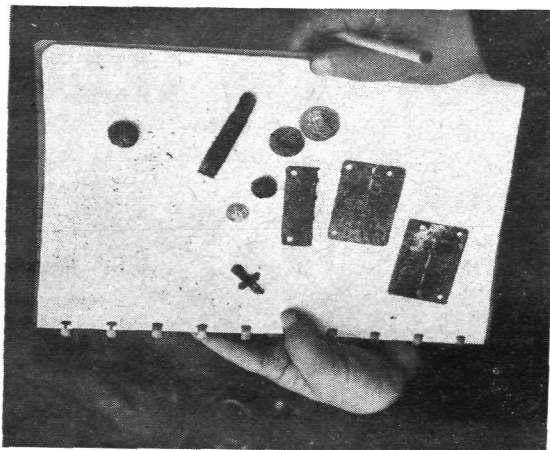
ZNAKOMITY AKTOR POLSKI JACEK FEDOROWICZ ROZPOCZĄŁ DZIEWIĄTY MILION PASAŻERÓW PLL „LOT”. Piszemy o tym na str. 12-13

Fot. M. KOBRYŃSKI

FP 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

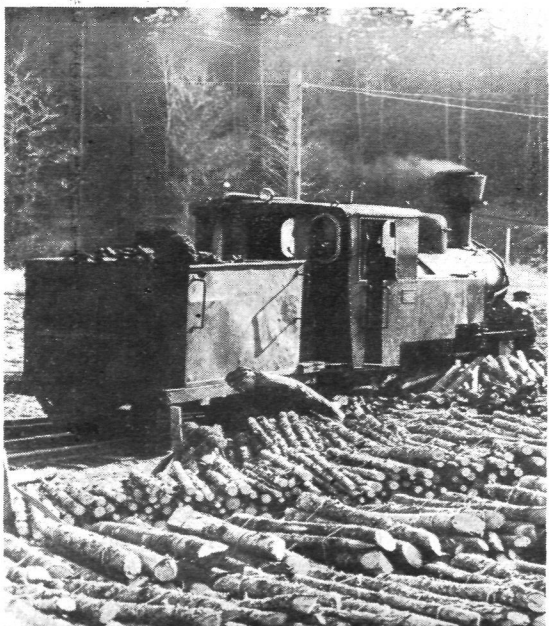
◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



Choć od zakończenia ostatniej wojny minęło już 26 lat, nie wszystkie zbrodnie hitlerowskie zostały wykryte. W połowie listopada Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich przeprowadziła wstępną ekshumację zwłok z masowych grobów, odkrytych ostatnio w Kostrzynie (woj. zielonogórskie). Stwierdzono, że pochowano w nich około 2000 żołnierzy różnych narodowości, w wieku od 18 do 30 lat. Znalezione tabliczki z numerami obozów jenieckich (stalag 30, 308 i 318) i inne drobiazgi. Na zdjęciu wyżej: znalezione przedmioty, niżej — widok jednej z dziesięciu nowo odkrytych masowych mogił w Kostrzynie.

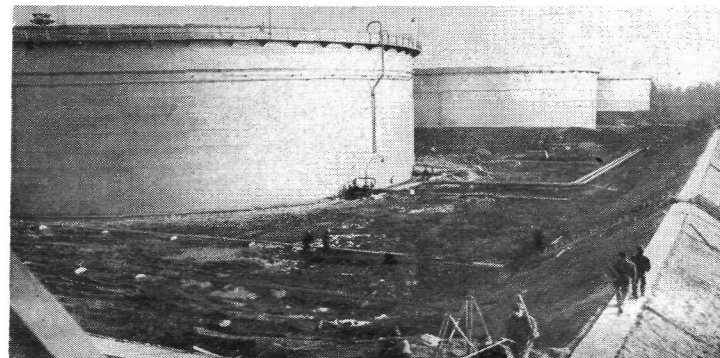


ZDJĘCIA — CAF



W Muzeum Historycznym na Rynku Starego Miasta w Warszawie czynna jest wystawa pamiątek tematycznie związanych z Kopernikiem. Ekspozycja jest plonem ogólnopolskiego konkursu zorganizowanego przez „Cepelię”, na który wpłynęło kilkadziesiąt prac plastyków z całego Kraju, reprezentujących niemal wszystkie techniki plastyczne. Na wystawie znajdują się — rzecz jasna — tylko prace nagrodzone. Oto jedna z nich — tkanina Andrzeja Rohackiego z Zakopanego.

W ciągu 128 dni na terenie rafinerii w Czechowicach wyrosły potężne stalowe zbiorniki (na zdjęciu), o wysokości ponad 16 m każdy, z tzw. dachami pływającymi, uznanymi przez ekspertów za najbardziej funkcjonalne i bezpieczne. W ten sposób zlikwidowano skutki katastrofy spowodowanej wielkim pożarem latem br. Wraz ze zbiornikami przekazano wszystkie urządzenia pomocnicze zabezpieczające sprawne działanie rafinerii, a więc: ropociągi, przewody wodno-kanalizacyjne, energetyczne, telekomunikacyjne, stacje oczyszczania ścieków, drogi i obiekty administracyjno-socjalne.



Każdy hodowca drzew owocowych, nawet amator, wie, że jesień, gdy mróz nie zetnie jeszcze ziemi, jest najlepszą porą do ich wysadzenia. Spółdzielnia Ogrodnicza w Olsztynie, przewidując na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych wzmożony popyt, uruchomiła na terenie miasta specjalny punkt sprzedaży drzewek. Można tu nie tylko bez trudu dobrać właściwą odmianę, ale i skorzystać z porady fachowca.



Państwowa Stadnina Ogierów w Bogusławicach gości 7-osobową grupę bezimiennych bohaterów filmu „Potop” wg powieści Henryka Sienkiewicza, reżyserowanego przez Jerzego Hoffmana. Ich nazwiska nie ukażą się na plakatach reklamujących film. Są to kaskaderzy, którzy zastępują aktorów w najbardziej karkołomnych scenach filmu. Codziennie, bez względu na pogodę, wiele godzin spędzają oni w siodle, ćwicząc w pocie czoła.

Przez długie lata kolejki wąskotorowe, ironicznie zwane ciuchci, służyły mieszkańcom wielu podstolecznych miejscowości jako jedyny środek łączności z Warszawą. Dziś zastąpiły je koleje elektryczne. Nie zniknęły jednakże z polskiego krajobrazu. Otóż małe wagoniki z sapiącą lokomotywą można m. in. spotkać w Puszczy Augustowskiej, gdzie spełniają bardzo pożyteczną rolę w transporcie leśnym, dowożąc surowiec do okolicznych tartaków. A poza tym — widok sapiącej ciuchci w głębi puszczy stanowi niemalą atrakcję dla turystów.



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin, Komunii świętej, imienin oraz wesel.
Sklep nieczynny w niedziele.

O twórczości Cypriana Kamila Norwida wygłosił bardzo interesującą prelekcję historyk literatury polskiej profesor Uniwersytetu Paryż IV — p. Jean Bourrilly



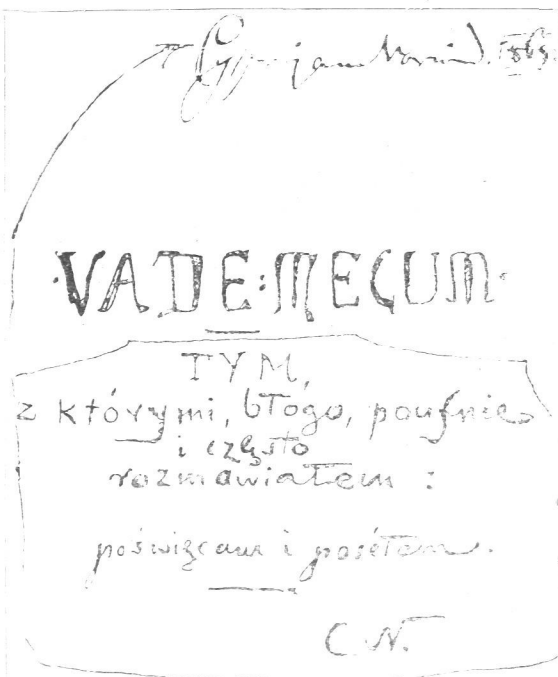
AKADEMIA NORWIDOWSKA

Utwory Norwida recytowali: Mireille d'Argent i Jean-Pierre Bouteau



Akademia odbyła się w reprezentacyjnych salonych Ambasady. Wzięło w niej udział wiele osobistości ze świata artystycznego i naukowego stolicy Francji

ROK NORWIDOWSKI



Niezwykle bogata spuścizna artystyczna Cypriana Kamila Norwida stanowi przedmiot badań wielu specjalistów literatury w Kraju i za granicą. Jeden z badaczy twórczości Norwida, warszawski literat, Jan Odrowąż Pieniążek, tak scharakteryzował rolę Norwida w poezji polskiej: „Był on czwartym wielkim poetą epoki romantyzmu. Młodszym od Mickiewicza o lat 23, od Słowackiego o lat 12, od Krasińskiego o 9. Czy był romantykiem? Układając w latach 1856—66 swój najważniejszy zbiór wierszy „Vade-mecum”, Norwid pragnął nim dokonać „koniecznego skretu w poezji polskiej”.

Mieszkając w Paryżu i obserwując z bliska życie intelektualne tej metropolii kulturalnej znał Norwid dzieła wielkich ówczesnych twórców: Baudelaire'a, G. G. rarda de Nerval, E. A. Poa i in., tworząc więc poetykę własną pragnął postawić poezję polską na równi ze współczesną mu poezją Zachodu. Ta głęboko przemyślana propozycja dla poezji polskiej, która jednakże z niej nie skorzystała, doceniana jest dopiero obecnie, choć może jeszcze nie należy.

Norwidowi chodziło o nowatorskie ustawienie poezji w stosunku do czytelnika, aby stał się jej współtwórcą, aby był zmuszony do pracy intelektualnej w miejsce biernego odbioru.

Na zdjęciu: karta tytułowa „Vade-mecum” uratowanego ze zburzonej Warszawy w 1941 r.

W Ambasadzie PRL w Paryżu zorganizowano uroczysty wieczór dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Cypriana Norwida. Wzięły w nim udział liczne osobistości z naukowego i artystycznego świata Paryża.

Bardzo interesującą prelekcję o twórczości poety wygłosił profesor Uniwersytetu Paryż IV p. Jean Bourrilly. Mireille d'Argent, Jean-Pierre Bouteau i Jean-Claude Palcowski recytowali liczne wiersze Norwida w przekładzie francuskim m. in. Jean Cassou, Marie-Luc Néron, Krzysztofa Jeżewskiego. Recytacje odbywały się na tle muzyki utworów współczesnych kompozytorów polskich: Krzysztofa Pendereckiego, Witolda Lutosławskiego, Henryka Góreckiego, Joanny Bruzdowicz, Grażyny Bacewicz i Karola Szymanowskiego.

Ten udany montaż poetycko-muzyczny był wspólnym dziełem Krzysztofa Jeżewskiego i Joanny Bruzdowicz. Małą wystawę na temat życia i twórczości Norwida zmontował Zbysław Grzywacz.

W ten sposób — uroczystą akademią — uczczono w Paryżu pamięć wielkiego Poety, który za życia nie mógł doczekać się uznania, który jeszcze przez długie lata po śmierci był twórcą niezrozumiałym i lekceważonym. Składane dzisiaj hołdy wyrównują dług wobec wielkiego twórcy, który traktowany był przez całe dziesięciolecie jako „poète maudit”.



Tło muzyczne, opracowane przez p. Joannę Bruzdowicz, stanowiły utwory współczesnych kompozytorów polskich od Karola Szymanowskiego do Krzysztofa Pendereckiego. Niżej: utwór Norwida recytuje Jean-Claude Palcowski



O ODBUDOWIE ZAMKU W OŚRODKU PARYSKIM PAN

W siedzibie ośrodka Polskiej Akademii Nauk w Paryżu wygłosił ostatecznie odczyt dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisław Lorentz. Tematem odczytu była odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie.

Profesor Lorentz położył wielkie zasługi przy ratowaniu dzieł sztuki i wielu fragmentów architektonicznych Zamku, które pozwolą obecnie na wierną rekonstrukcję bezcennego zabytku. Był również profesorem Lorentz gorącym orędownikiem sprawy odbudowy Zamku od początku, od chwili, kiedy doznał Zamek pierwszych zniszczeń.

Obecnie jest profesor Lorentz zapraszany wszędzie, gdzie są Polacy i pryncypale Polski pragną, aby warszawski Zamek — klejnot kultury narodowej, został wskrzeszony do życia. W Paryżu istnieje i działa, pod przewodnictwem p. Jean-Paul Palewskiego — przewodniczącego Rady Generalnej departamentu Yvelines oraz przewodniczącego francusko-polskiej grupy parlamentarnej, Francuski Komitet Krajoznawczy Zamku Królewskiego w Warszawie.

P. Jean-Paul Palewski przeprowadził zebranie, przedstawił publiczności prelegenta i apelował o szerzenie idei odbudowy Zamku wśród społeczeństwa francuskiego. Podkreślał z naciskiem, że udział Francji w dziele odbudowy Zamku musi być bardzo poważny. Musi być na miarę wyjątkowo bliskich, przyjaznych, wielowiekowych stosunków polsko-francuskich.

W swej prelekcji, zilustrowanej przez zrodzami, ukazał prof. Lorentz etapy zniszczenia Zamku oraz odbudowy i konserwacji pewnych jego elementów, jak gotyckie piwnice, pałac Pod Blachą, Biblioteka Stanisławowska, Brama Grodzka.

Wiele uwagi poświęcił mówca ocalałym fragmentom Zamku i dziełom sztuki, pochodzącym z jego wnętrza. Dzięki nim odbudowany Zamek będzie miał w bardzo poważnym stopniu autentyczność zabytku. Na pewno o wiele większą, aniżeli liczne zamki i pałace nie zniszczone wprawdzie aż w takim procencie jak Zamek Warszawski, ale zerzabiane wielokrotnie i rekonstruowane.

Okolo roku 1979—1980 Zamek Królewski będzie całkowicie odbudowany, łącznie z wnętrzami, które przywró-

cone zostaną z pietyzmem do dawnej świetności. Prof. Lorentz mówił, że do wyposażenia ich brakować będzie wielu mebli, żyrandoli, kinkietów, obrazów, rzeźb i apelowal o dary. Potrzebnych jest Zamkowi wiele dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego z II połowy XVIII wieku. Ponieważ we Francji znajduje się ich bardzo dużo, jest możliwość efektywnego przyczynienia się do uzupełnienia wyposażenia Zamku.

Na zebraniu w ośrodku P.A.N. obecny był p. Ambasador Tadeusz Olechowski z małżonką, b. minister p. Paul Bastide, konsul P.R.L. w Paryżu p. Jerzy Łukomski, b. przewodnicząca Stowarzyszenia „Odra Nysa” p. Alicja Halicka, dyrektor Banku PKO w Paryżu p. Mastowski, profesor Jean Hugonnot, prezes ZUPRO mecenas Tadeusz Jagoszewski, konserwator Biblioteki Dokumentacji Współczesnej p. Christiane Lacour i wiele innych osobistości. Wszystkich gości powitał serdecznie, a następnie podejmował cętałem dyrektora paryskiego ośrodka Polskiej Akademii Nauk prof. Paweł Nowacki.

MOYEUVE GRANDE NA ZAMEK

Zasłużony polski działacz społeczny z Moyeuve-Grande (Moselle), p. Aleksander Szostak, prowadzi w swej miejscowości energiczną akcję zbiorową na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Ostatnio przekazał p. A. Szostak sumę 1.1183 fr., zebraną wśród rodaków, do Komitetu Obywatelskiego w Warszawie, za pośrednictwem paryskiego Banku PKO.

Oto lista ofiarodawców:

P. P. Henryk Koziół, przedsiębiorca robót publicznych — 500 fr.; Józef Pluszka, deportowany — 100 fr.; Aleksander Szostak — 50 fr.; Jakub Beiza — 50 fr.; Władysław Dąbrowski — 50 fr.; Zofia Iwaniec — 20 fr.; Stanisław Imiołek — 20 fr.; Franciszek Bączek — 10 fr.; Franciszek Kocik — 10 fr.; Ryszard Jastrzębski — 20 fr.; Józef Grabowski 20 fr.; Stanisława Swistak — 5 fr.; Franciszek Mantaniński — 20 fr.; Franciszek Gartyga — 10 fr.; Józef Garbat — 5 fr.; Jan Grzymalas — 5 fr.; Stanisław Siodłowski — 3 fr.; Kazimierz Dąbrowski 20 fr.; Stanisław Ornowski — 10 fr.; Stefania Nowak — 5 fr.; Feliks Stasiak — 5 fr.; Józef Biernaczyk — 15 fr.; Michał Promczyński — 10 fr.; Piotr Gronosta — 10 fr.; Aleksy Walczak — 5 fr.; Jan Jankowski — 10 fr.; Franciszek Śliz — 10 fr.; Józef Cęcała — 10 fr.; Wawrzyniec Sioma — 10 fr.; Kazimierz Kowalczyk — 10 fr.; Piotr Chabra — 5 fr.; Marcin Wesoły — 15 fr.; Stanisław Nowakowski — 20 fr.; Leon Jędrzejewski — 20 fr.; Zenon Fydrych

— 20 fr.; Jan Kowalski — 10 fr.; Zofia Siabuha — 30 fr.

P. Aleksander Szostak zwraca uwagę wszystkim, którym leży na sercu sprawa odbudowy tego klejnotu kultury polskiej, na fakt, że istnieją bardzo duże możliwości zbierania funduszy. Ofiarności społeczna jest naprawdę wielka, trzeba tylko energicznie i ofiarnie zająć się organizowaniem akcji zbiorowej wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy.

Wpłaty poprzez naszą redakcję

Za pośrednictwem Redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacili na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie p. WOŹNIAK z Commentry 20.— franków oraz p. PAWLIK z Blénod les Pont à Mousson 20.— franków.

Bezimiennie zaś wpłacił klient w „La Boutique Polonaise” w Paryżu 20.— franków.

Wszystkich ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

POLSKI ODDZIAŁ
BIURA PODRÓŻY

TRANSTOURS

Kier. Janina ZAWAL 53, rue des Arts-LILLE
Tel. 55-18-66

przypomina, że wyjazd
na Święta BOŻEGO NARODZENIA
i NOWEGO ROKU 1972

jest 20 grudnia 1971 (poniedziałek).

Ponadto w roku 1972 organizujemy, jak zawsze,
wyjazdy do Polski w każdą środę tygodnia
z LILLE, VALENCIENNES, ST. QUENTIN i AULNOYE.

List do redakcji

W sprawie filatelistyki i „Tygodnika”

Jeden z naszych Czytelników z Evreux (Eure) pisze nam, że należałoby zająć się akcją rozpowszechniania gołębia pokoju. Symbol ten, który jest bliski wszystkim ludziom pragnącym pokoju dla świata, powinien być u mieszczany na znaczkach pocztowych i na medalach. Czytelnik nasz interesuje się żywo filatelistyką i chciałby bardzo, aby ukazał się znaczek skomponowany według jego propozycji: gołąb pokoju na tle chorągwi państw wetkniętych w globus. Znaczek powinien być wielokolorowy, tym bardziej że Polska wydała już znaczek z białym gołębiem na jednolitym tle niebieskim.

„Poza tym pragnąłbym zabrać głos w sprawie „Tygodnika” — pisze nasz Czytelnik. — Jest to bardzo dobre pismo i bardzo mi się podoba. Podaje ono różnorodne informacje, jest interesujące. Szkoda tylko, że nie jest bardziej kolorowe, no ale to inna sprawa. Fran-cuzi, między którymi jestem, też zaglą-dają do „Tygodnika” i czytają artyku-kuły francuskie przeglądając całość przy okazji. Wiele rzeczy trzeba im tłumaczyć, ale zadowoleni są choćby już tylko z humoru i porad Miklaszewskiego”.

Z polonijnej prasy

NIEDOPATRZENIE „ZWIĄZKOWCA”

PRZED tygodniem w reportażu z Krosna nad Wisłokiem przypomnieliśmy dzieje Ignacego Łukasiewicza, pioniera przemysłu naftowego w świecie, wynalazcy lampy naftowej, pierwszego człowieka, który zmuszonymi upartymi próbami doprowadził do destylacji ropy naftowej, co dało początek nowoczesnej petrochemii i przed około 120 laty założył w podkarpaciej dziurze koło Krosna — we wsi Bóbrka — pierwszą w ogóle kopalnię ropy. Istnieje tu dziś muzeum, istnieje tu kopalnia, można ją oglądać i podziwiać. Podczas dynamicznego rozwoju kopalnictwa i przemysłu naftowego, jaki później nastąpił niemal równocześnie w kilku rejonach świata, m. in. na kontynencie amerykańskim, w wielu krajach zapomniano o pionierstwie Łukasiewicza, chociaż pionierzy przemysłu naftowego w Ameryce przysyłali do Łukasiewicza swoich przedstawicieli w celu — jak byśmy to dziś powiedzieli — fachowych konsultacji z pierwszym i największym specjalistą. Nie przeszkadzało to jednak późniejszym historykom przemysłu pominąć Polaka i w kronice dzieł wy-nalazcy przypisać pierwszeństwo w nafciarstwie Amerykaninowi Sulivanowi. Tymczasem Sulivan, owszem, również użył lampy do oświetlenia, ale zrobił to w trzy lata później niż Łukasiewicz we Lwowie. Kiedy Amerykanin czynił jeszcze próby nad swym urządzeniem, przy czym jest możliwe, że znany już mu był wynalazek Polaka, we Lwowie przy świetle lampy naftowej dokonywano w miejscowym szpitalu przy wynalazku Łukasiewicza nocnych operacji, jeżeli zachodziła ku temu potrzeba.

Naukowcy polscy przekonali już historyków przemysłu w innych krajach, jak to było z tym naftowym pierwszeństwem, przedstawiając na to autoratywne dowody, niemniej jednak od czasu do czasu, czytamy w różnych publikacjach, że pierwszeństwo należało tu do kogo innego.

W tydzień po ukazaniu się naszego reportażu związanego z przygotowaniem do 90 rocznicy śmierci Łukasiewicza i 150 rocznicy jego urodzin, doszedł do nas numer polonijnej prasy „Związkowiec” z Toronto w Kanadzie (z 26.X.71). Znajdujemy w nim w rubryce „Z Ziemi Kanadyjskiej”

pierwszy odcinek z cyklu: „Początki przemysłu naftowego”. Czytamy w nim:

„Gdy Kanadyjczyk myśli o przemyśle naftowym — myśli o prowincjach Prerii lub może Arktyce, Texasie lub Wenezueli, ale nigdy o... Ontario. A przecież to właśnie w Ontario narodził się ponad sto lat temu przemysł naftowy na grząskich mezarach w okolicy Lambton. Firma International Mining and Manufacturing Company wyrabiała pewne produkty z nasyczonej ropy gęstej południowo-zachodniego Ontario już ok. roku 1850. Przed upływem lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia (to jest na krótko przed rokiem 1860 — przyp. red.), niejaki James Miller Williams wydobywał tyle ropy z swoich szynów o 100-metrowej głębokości, iż ściągnął na siebie uwagę pewnego dziennika, który podał do wiadomości, iż z jednego z szynów przelewa się nadmiar ropy w ilości 300 galonów na godzinę. Resztę kierowano do rafinerii Williamsa, gdzie przerabiano ją do lamp...”

Następna data, którą znajdujemy w artykule „Związkowiec” na temat ropy, to 31 stycznia 1862. Przypominamy obecnemu redaktorowi naczelnemu tego pisma, często popisującego się wobec Polonii nie tylko kanadyjskiej, najkompetentniejszym wszechogarnianiem spraw polskich, że:

W 1819 roku w wyższym urzędzie górniczym w Wiedniu dokonano prób z ropą naftową nadesłaną od polskiego aptekarza Józefa Heckera z Truskawca i po stwierdzeniu, że ropa (pisano olej ziemny) nadaje się do oświetlenia miast, wyrażono zgodę na oświetlenie nia miasta Pragi (czeskiej). Powodowało wówczas z okolic polskiego Krosna 300 cetrnarów ropy do stołicy Czech i tu nią iluminowano główne ulice. Odbywało się to przez wkładanie lnianych knotów do naczyń z ropą. Dalszych prób zaniechano po wyczerpaniu owych 300 cetrnarów, ze względu na duże kłopoty transportowe. Woleńce gęstej ropy z odległych terenów galicyjskich do Czech w ówczesnych warunkach przy niezwykle kiepskich drogach, cały czas przez teren górski, sprawiało wiele trudności. Powróciła więc Praga do oświetlenia olejem roślinnym, który produkowano na miejscu.

Sama ropa naftowa była oczywiście znana znacznie wcześniej. Ślady jej używania znajdujemy przed wiekami na Bliskim i Środkowym Wschodzie, również do celów wojennych. Znały ją też na pewno plemiona indiańskie na terenie dzisiej-

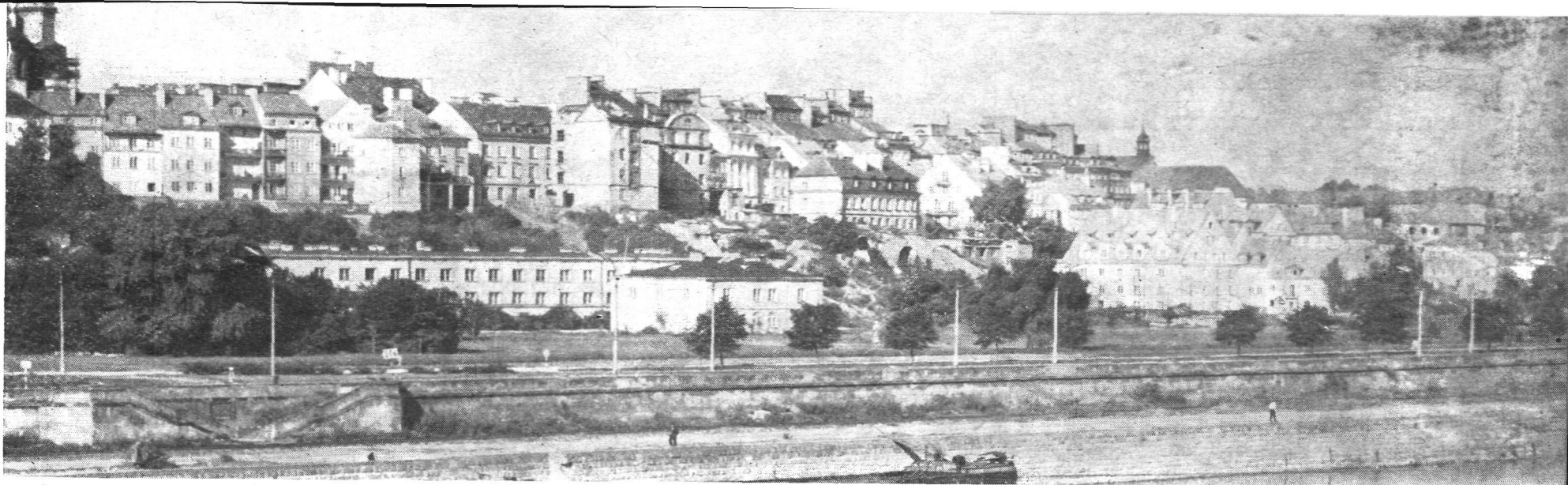
szej Kanady, zanim Europejczycy dokonali podboju nowego świata.

Na początku 1852 roku Ignacemu Łukasiewiczowi, pracownikowi farmaceutycznemu apteki Mikolasha we Lwowie, udało się po długich i żmudnych próbach dokonać destylacji ropy naftowej sprowadzanej z Krosna. Ten sukces zachęcił Łukasiewicza do prac nad skonstruowaniem lampy, w której ta destylowana nafta znalazłaby zastosowanie do oświetlenia. Już w styczniu 1853 lampa taka była gotowa. Wynalazek Łukasiewicza, stale jeszcze doskonalony, zyskał we Lwowie, a także w innych miastach zaboru austriackiego, wcale szerokie zastosowanie.

31 lipca 1853 roku w szpitalu miejskim we Lwowie dr Zaorski przeprowadził pierwszą na świecie nocną operację w nagłym wypadku przy oświetleniu lampą naftową, skonstruowaną przez Łukasiewicza. Operowany był W. Cholecki, któremu dzięki temu uratowano życie.

Łukasiewicz nie opatentował swej lampy, ale w dwa lata później uczynił to za niego wiedeńczyk Ditmar, wprowadzając do wynalazku Polaka drobne udoskonalenia. W tymże roku oddał do użytku lampę naftową Amerykanin Sulivan. Lampa Łukasiewicza miała już wtedy uznanie niemal w całej środkowej Europie i to nie tylko w miastach. Było to już po założeniu przez Łukasiewicza pierwszej nowoczesnej kopalni ropy naftowej w Bóbrce koło Krosna, a także po wizycie amerykańskich przemysłowców u Łukasiewicza, którym ten w zakresie swej wiedzy związanej z wydobyciem ropy, jej destylacją i konstrukcją lampy udzielił wszelkich wskazówek bezinteresownie, wychodząc z założenia, iż robi to dla dobra ludzkości. Nie jest wykluczone, że rozwijająca się od końca lat czterdziestych emigracja galicyjskiego okrytym złotem Kalifornii, zawlokła ze sobą i lampę naftową modelu Łukasiewicza.

Sprawa pionierstwa kanadyjskiego, o którym czytamy w „Związkowcu”, to rzecz o kilka lat późniejsza. Światli Polacy rozproszeni po świecie, interesujący się polską nauką i kulturą, wiedzą zarówno o Koperniku, jak i Marii Skłodowskiej, o Pułaskim i Kościuszcze, jak i o Łukasiewiczu i Gzowski. A do tych światłych należą w pierwszym rodzaju gaffy, jak w „Związkowcu” w sprawach polskiego dorobku dla kultury i cywilizacji świata, raczej się nie zdarzają. Jeżeli materiał o dziejach kanadyjskiej ropy, był materiałem nadesłanym przez jakąś prasową agencję czy urząd kanadyjski (bo takie robi on wrażenie) to do obowiązków redaktora należało dodać odpowiednie wyjaśnienie, aby nie umniejszać dorobku Polaków.



WARSZAWIACY z 52 KRAJÓW CZYTAJĄ „STOLICĘ”

ĆWIERĆ WIEKU W SŁUŻBIE DLA WARSZAWY ● ZACZEŁO SIĘ OD „SKARPY WARSZAWSKIEJ” ● ZWIĄZKI Z POLONIĄ ● JULIUSZ W. GOMULICKI – „HOMO VARSOVIENSIS” ● UMOWA FSO – „STOLICA”

25 lat już służy warszawiakom, zarówno obecnym mieszkańcom stolicy, jak i rozszanym po całym świecie, byłym obywatelom Warszawy, tygodnik noszący tytuł „Stolica”, a podtytuł „Warszawski Tygodnik Ilustrowany”. Sama nazwa określiła od pierwszej chwili jego charakter, zasięg i zadania.

„Stolica” wyrosła z tygodnika „Skarpa Warszawska”, poświęconego odbudowie miasta i sprawom, którymi wówczas ono żyło w tym najtrudniejszym okresie wskrzeszania go z ruin. Ale „Stolica” kontynuując to dzieło, miała jednak charakter bardziej popularny, docierała więc do szerszego kręgu czytelników. Operując przy tym pełną gamą form dziennikarskich i literackich, „Stolica” miała bogatsze i skuteczniejsze środki oddziaływania na opinię publiczną i zaspokajania zainteresowań

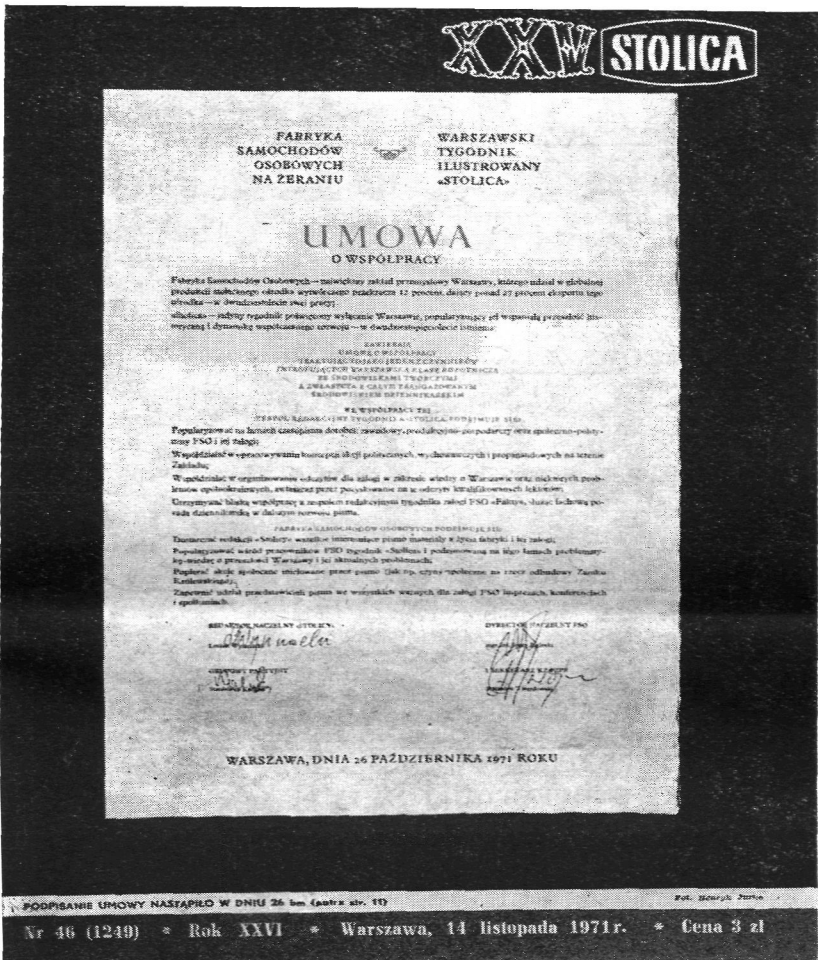
całego społeczeństwa sprawami Warszawy.

Odbudowa Warszawy, mobilizacja do wielkiej społecznej akcji w tym trudnym dziele były początkowo czołowym zadaniem pisma, jako oficjalnego organu prasowego powołanej do życia w 1946 roku Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy. Później, w miarę jak w stolicy ubywało ruin, kiedy na porządku dnia stanęła sprawa rozbudowy Warszawy, nastąpiła zmiana profilu pisma. Rozszerzono tematykę kulturalną i historyczną. Ale sprawą wiodącą pozostała jednak nadal Warszawa i wszelkie zagadnienia związane z jej rozbudową. Pismo jest zarazem i magazynem ilustrowanym, i tygodnikiem społeczno-kulturalnym.

Obok naświetlania zagadnień warszawskich z dziedziny rozwoju miasta, jego gospodarki komunalnej, przemysłu itp., „Stolica” wiele miejsca poświęca materiałom historycznym, a zwłaszcza historii najnowszej: okresu międzywojennego, okupacji, walk o wyzwolenie i formowanie się Polski Ludowej.

Osobny dział stanowią wspomnienia o dawnej Warszawie. Z ich poczytnością rywalizuje w równym niemal stopniu rubryka „Z otwartych szkatuł”, mająca w założeniu ocalenie od zapomnienia lub ujawnianie nieznanych na ogół dokumentów i szczegółów z ostatniej wojny.

Od samego początku dużym walorem pisma stały się fotografie mające wagę dokumentu odzwierciedlającego historię odbudowy i rozwoju Warszawy w okresie ćwierćwiecza. Zdjęcia początkowo były wyłącznie czarno-białe, później również kolorowe, rozbarwiane. „Stolica” jako pierwsze pismo ilustrowane w Polsce zapoczątkowała na swoich łamach publikowanie fotografii kolorowych.



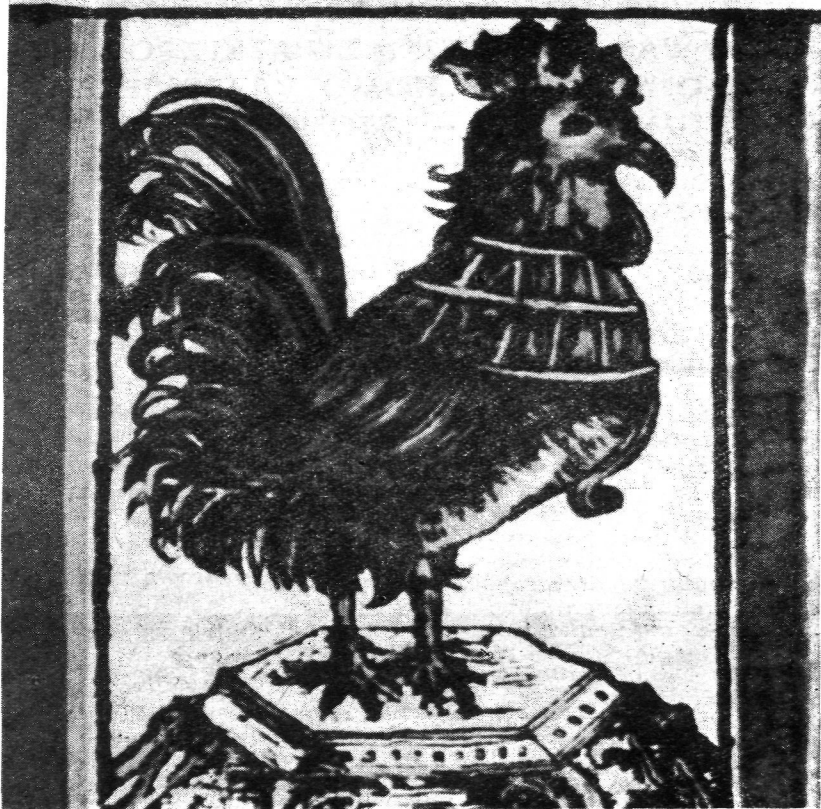
U góry: Red. naczelny „Stolicy” Leszek Wyszynacki i „Homo Varsoviensis” — 1970 — Juliusz W. Gomulicki na uroczystości jubileuszowej „Stolicy”. Z lewej: Po raz pierwszy nazwa „Stolica” ukazała się 22 lipca 1946 r., jako podtytuł tygodnika „Skarpa Warszawska”

Fot. K. Jarochowski i H. Jurko

Dalszy ciąg na str. 14

JUŻ MOŻNA ZAMÓWIĆ

ALMANACH Tygodnik Polski LA SEMAINE POLONAISE 1972



Cena „ALMANACHU” — 5 franków

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23 rue Taitbout, Paris 9-e**



Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1972 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Adres:

Nazwisko i imię:

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

téléphone: 780-83-37
c.c.p. Paris 189-46-68

poleca

PŁYTY-KOLEĘDY DISQUES -CHANTS DE NOEL

XL 0184 — BOŻE NARODZENIE W POLSCE

(Chór męski kościoła św. Jakuba w Warszawie).

Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusienki ● Anioł pasterzom mówił ● Lulajże Jezuniu ● Triumfy Króla Niebieskiego ● Kołysanka Marii Panny ● Gdy się Chrystus rodzi ● Przystąpmy do szopy ● W żłobie leży ● Mędrcy świata ● Pójdźmy wszyscy.

23,00 F

XL 0190 — „MAZOWSZE” śpiewa koledy

Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Przybieżeli do Betlejem ● Jezus malusienki ● Lulajże Jezuniu ● Z narodzenia Pana ● Dzisiaj w Betlejem ● Anioł pasterzom mówił ● Gdy się Chrystus rodzi ● Mędrcy świata ● Gdy śliczna panna ● Bracia patrzcie jeno

(Tę płytę możemy przesłać w wersji stéreo.).

23,00 F

XL 0290 — „POZNAŃSKIE SŁOWIKI” śpiewają koledy

(Chór chłopięcy i zespół instrumentalny Państwowej Orkiestry w Poznaniu).

W szopie we żłobeczku ● Gdy się Chrystus rodzi ● Dzisiaj w Betlejem ● Oj maluski, maluski ● Bracia patrzcie jeno ● Z narodzenia Pana ● Cicha noc ● W żłobie leży ● Lulajże Jezuniu ● Gdy śliczna Panna ● Jezus malusienki ● Jasna Panna.

(Tę płytę możemy przesłać w wersji stéreo.).

23,00 F

XL 0347 — PRZY STOLE WIGILIJNYM

(Śpiewa państwowy zespół ludowy pieśni i tańca „SLASK”).

Mizerna cicha ● Mędrcy świata ● Gdy się Chrystus rodzi ● Jezus malusienki ● Przybieżeli do Betlejem ● Lulajże Jezuniu ● Wśród nocnej ciszy ● W żłobie leży ● O gwiazdo betlejemską ● Dzisiaj w Betlejem ● Cicha noc ● Miasteczko małe Betlejem ● Bóg się rodzi ● Pójdźmy wszyscy do stajenki

23,00 F

XL 0510 — WŚRÓD NOCNEJ CISZY

(Śpiewa Irena Santor i Zespół Wokalny i Instrumentalny pod dyktando Mieczysława Janicza).

Gdy się Chrystus rodzi ● W żłobie leży ● Z narodzenia Pana ● Wśród nocnej ciszy ● Mędrcy świata ● Jam jest dudka ● Gdy śliczna Panna ● Pójdźmy wszyscy do stajenki ● Anioł pasterzom mówił ● Hej w dzień narodzenia ● Jezus malusienki ● Sto! tu lipeczka ● A cóż z tą dzieciną ● Lulajże Jezuniu.

23,00 F

XV — 708 — KOLEĘDY. POPULARNE KOLEĘDY POLSKIE

(Chór męski „Harfa”. Dyryguje Jerzy Kołaczkowski).

Wśród nocnej ciszy ● Bóg się rodzi ● W żłobie leży ● Dzisiaj w Betlejem ● Lulajże Jezuniu ● Gdy się Chrystus rodzi ● Anioł pasterzom mówił ● Pasterze mili ● Bracia patrzcie jeno ● Kołysanka Jezusowa ● Uciechłeś Jezuleńku ● Witaj gwiazdo złota ● Anielski chór ● Kolęda ● Coś się dzieje.

23,00 F

L 0141 — KOLEĘDY

(Śpiewa Alina Bolechowska, na organach gra F. Rączkowski).

Bóg się rodzi ● Kołysanka Marii Panny ● W żłobie leży ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusienki ● Lulajże Jezuniu. (Disque 33 T. 25 cm)

16,00 F

Na przesyłkę jednej płyty należy dołączyć — 1,65 fr.; na dwie — 2,65 fr.; na trzy płyty — 4,15 fr.

Katalog płyt prześlemy na żądanie odwrotną pocztą.



Od lewej: p. Klaczyński — I sekr. Ambasady, prof. Braudel, ambasador Olechowski, prof. Le Goff, prof. Dupront, prof. Nowacki, p. Kukułka — sekr. Amb. p. Horowicz — ORTF, prof. Cieślak,



P. ambasador Tadeusz Olechowski dekoruje profesora Jacques Le Goff Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta

PROFESOR LE GOFF KAWALEREM POLONIA RESTITUTA

AMBASADOR PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski udekorował profesora Jacques Le Goff Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Prof. Le Goff jest wybitnym historykiem, badaczem epoki średniowiecza. Pełni on funkcję sekretarza generalnego VI sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes.

Wręczając wysokie odznaczenie zasłużonemu uczonemu p. Ambasador Olechowski podkreślił, że profesor Jacques Le Goff zasłużył na nie działając na polu współpracy i zbliżenia międzynarodowego. Pracą swą przyczynił się do zacieśnienia więzów pomiędzy uczonymi naszych obu krajów, do zacieśnienia przyjaźni Polski z Francją.

Prof. Le Goff przebywał wielokrotnie w Polsce na seminariach organizowanych przez historyków polskich uniwersytetów. Wielu polskich badaczy przyjeżdżało do Francji na jego zaproszenie i tutaj prowadziło wykłady. W ciągu wielu lat był on głównym rzecznikiem i realizatorem współpracy naukowej pomiędzy VI sekcją Ecole Pratique des Hautes Etudes a I sekcją Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk. Z licznych prac prof. Le Goff znane są bardzo

książki o inteligencji wieków średnich oraz o kulturze Zachodu w wiekach średnich. Obie te książki wydane były w Polsce.

Dziękując za zaszczytne wyróżnienie profesor Le Goff podkreślił, że wzorem dla niego był w pracy naukowej znany historyk polski, zmarły w ubiegłym roku, prof. Tadeusz Manteuffel — założyciel i dyrektor Instytutu Historii w Warszawie.

Na uroczystości w Ambasadzie było obecnych wielu znanych naukowców francuskich i polskich: prof. Fernand Braudel z Collège de France, przewodniczący VI sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes, prof. Alphonse Dupront — prezydent Uniwersytetu Paryż IV, prof. Heller, prof. Goy, prof. Pesé, dr Françoise Piponnier, prof. Paweł Nowacki — dyrektor paryskiej stacji Polskiej Akademii Nauk, prof. Edmund Cieślak z Instytutu Historii w Gdańsku, prof. Stanisław Trawkowski z Instytutu Historii PAN, dr Poklewski z Instytutu Historii Kultury Materialnej z Łodzi i wielu innych badaczy z dziedziny historii i archeologii.

Obecna była na uroczystości również małżonka prof. Jacques Le Goff, Polka z pochodzenia, wraz z córeczką.



Dziękując za zaszczytne wyróżnienie wybitny uczony, profesor Le Goff, powiedział m. in., że wzorem postępowania historycznego był dla niego Polak — profesor Tadeusz Manteuffel



Małżonka profesora, pani Le Goff, z domu Dunin-Wasowicz i córeczka — Basia Le Goff



P. ambasador podkreślił zasługi prof. Le Goff dla polsko-francuskiej współpracy naukowej

ODCZYT PROF. STIEBERA w PARYŻU



ber wygłosił w Paryżu pięć odczytów przeznaczonych dla badaczy języków słowiańskich i dla

W Paryżu przebywał ostatnio wybitny językoznawca polski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego p. **Zdzisław Stieber**. Podczas swego pobytu prof. Stieber wygłosił w Paryżu pięć odczytów przeznaczonych dla badaczy języków słowiańskich i dla

studentów Uniwersytetów Paryskich.

Pierwszy z tych odczytów odbył się w Uniwersytecie Paryż VIII. Tematem jego był problem przewidywania zmian lingwistycznych. Po odczycie prof. Stiebera wywiązała się dyskusja, której przewodniczył profesor Uniwersytetu Paryż VIII p. **Charles Jacques Veyrenc**. Na ten sam temat mówił prof. Stieber, parę dni później, w paryskim Instytucie Nauk **Słowiańskich**.

Trzy pozostałe odczyty wygłosił profesor Stieber w Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes, w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie i w Uniwersytecie Paryż IV. Tematem tych wykładów było pochodzenie polskiego języka literackiego oraz język jednego z najdawniejszych pomników starosłowiańskich — **Mszalu Kijowskiego**.

Wszystkie odczyty polskiego uczonego wywoływały duże zainteresowanie nie tylko w środowisku badaczy-językoznawców, ale i wśród szerokiej publiczności Paryża.

DARY POLONII NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie napłynęła ostatnio ze wschodniej i północnej Francji pokaźna suma 1.132 fr. W zbiorce tej wyróżnia się szczególnie młodzież pochodzenia polskiego, zrzeszona w zespołach folklorystycznych należących do Towarzystwa Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego „Liga Flandryjska”, kierowanego przez pp. Henri Guenez, Sylwestra Chmielinę i Franciszka Gajewskiego. Osiem zespołów ligi zebrało wśród swych członków sumę ponad 9 tys. franków.

Lista ofiarodawców: P. Stefan Stelmazyk — 50 fr.; Ksiądz Hubert Mrzygłód — 50 fr.; Państwo Hennin 100 fr.; Zespół „Oberek” z Waziers — 20 fr.; Zespół „Młodzież i Przyjaźń z Flers lez Lille — 150 fr.; Zespół „Łowiczanka” z Montigny en Ostrevant — 100 fr.; Zespół „Krakowiak” z Guesnain — 100 fr.; Zespół „Wesoły Góralski” z Raimses — 100 fr.; Zespół „Oberek” z Lens — 100 fr.; Zespół „Kujawiak” z Harnes — 100 fr.; Zespół „Karlik” z Méricourt — 82,00 fr.

SZLACHETNE ZDROWIE

Model serca do doświadczeń zbudowali naukowcy w Szczecinie

PROJEKT doświadczonego modelu dla obserwacji i rejestracji zmian zachodzących w wyniku podawanych leków w sercach doświadczalnych zwierząt opracowała grupa naukowców-farmakologów z **Akademią Medyczną w Szczecinie** i cybernetyków z **Politechniki Wrocławskiej**. Na temat wynalazku i jego zastosowania w medycynie doświadczalnej zamieścił warszawski „**Express Wieczorny**” rozmowę z doc. dr **Leonidasem Samochowcem** — kierownikiem Zakładu Farmakologii szcześcińskiej Akademii Medycznej.

— Przede wszystkim pragnę podkreślić — mówi doc. Samochowec — że wyłącznym przeznaczeniem aparatu będzie dokładne określanie pracy serca pod wpływem stosowanych i działających leków. Oddzielone od organizmów badanych zwierząt serca umieszcza się w termostacie, a następnie zasila się płynem odżywczym oraz określonym środkiem leczniczym. Dozowanie leku odbywa się w ści-

śle określonym czasie. Ponieważ różna jest reakcja organizmów na stosowane i odpowiednio dozowane leki — aparat współpracujący z pomocnym urządzeniem kontrolno-pomiarowym zapewni otrzymanie dokładnej „odpowiedzi serca”, jak reaguje ono na podany lek.

Polscy doświadczalni model, rejestrujący zmiany serca na podawane leki znajdzie zastosowanie w pracowniach fizjologicznych, farmakologicznych i kardiologii doświadczalnej — niosąc pomoc chorem, służąc przemysłowi farmaceutycznemu do lepszego poznania właściwości produkowanych leków. Warto nadmienić, że w ub. roku zakład współpracujący z Politechniką Szczecińską, przygotował podobny model aparatury określającej reakcje płuc na podawane leki.

Współautorami zaprojektowanego modelu są: dr med. **JERZY WOJCICKI** — adiunkt Zakładu Farmakologii szcześcińskiej AM oraz dr inż. **GENADIUSZ JASKIEWICZ** i mgr inż. **MARIAN HOŁOWNIA** z Politechniki Wrocławskiej.

KONIEC ŁYSIN ZAPOWIADAJĄ LEKARZE z AZERBEJDŻANU

Naftalan — tak nazywa się nowy, rewelacyjny środek, wynaleziony przez grupę naukowców azerbejdżanów. Jest on oparty na specjalnych właściwościach olejów mineralnych, występujących na Kaukazie — dzięki którym włosy zaczynają znów rosnąć w miejscach dotkniętych łysiną. Jak informuje prasa, wiadomość ta wywołała ogromne zainteresowanie na Zachodzie Europy. Wynalazcami naftalanu są pracownicy nauki Instytutu Badawczego Fizjoterapii w Baku. Kierownik tego instytutu, prof. dr **Abdulach Kulijew** w rozmowie z reporterem hamburskiej „Bild Zeitung” oświadczył, że w 80 na 100 przypadków udało się dzięki zastosowaniu naftalanu spowodować ponowny porost włosów na łysinach pacjentów.

— Nasz naftalan — stwierdził uczony — zawiera wysokowartościowe związki węglowe pobudzające krążenie. Powodują one poprawę przemiany materii. Przyznosi on szczególnie dodatnie wyniki przy terapii skóry. Naftalan

pomaga przy gojeniu się ran i owrzodzeniach i jest bardziej skuteczny od innych dotychczasowych środków.

Na temat zastosowania naftalanu jako środka na porost włosów wypowiedziała się dr **Reihan Kadymowa**:

„Kuracja trwa od 20 do 30 dni. Codziennie stosuje się nacieranie miejsc dotkniętych łysiną przy pomocy olejku naftalanu. Warstwa olejku jest ścierana po ok. 20 minutach, następnie pacjent zmywa głowę pod prysznicem.

Największe źródło oleju naftalanowego znajduje się w odległości 300 km od Baku, gdzie miejscowi chłopcy i pastercy stosują ten olejek już od wielu lat jako środek leczniczy na wiele dolegliwości. Naftalan to po azerbejdżansku „miejsce, w którym jest olej” i stąd też jego nazwa.

Wokół źródeł naftalanu powstaje już nowoczesny zespół sanatoryjny na 4000 łóżek, 1000 miejsc w tym jedynym w swoim rodzaju sanatorium dla łysych rezerwuje się dla pacjentów z zagranicy.

PODSTĘPNY MORDERCA — SKUTEK PO 20 LATACH

WIELE się pisze ostatnio o zagrożeniu naturalnego środowiska człowieka, a szczególnie o zanieczyszczeniu powietrza atmosferycznego, największą winą za to obarczając wielki przemysł i motoryzację. Wiele substancji wchodzących w skład zanieczyszczeń staje się szkodliwymi dla zdrowia ludzkiego dopiero po wchłonięciu dużych ilości, inne jednak wykazują działanie chorobotwórcze już nawet w niewielkich stężeniach, np. pyły radioaktywne. Ostatnio uczeni w wielu krajach zaczęli prowadzić zakrojone na szeroką skalę badania nad pewną substancją, której szkodliwość dla zdrowia ludzkiego daje się chyba porównać tylko z działaniem właśnie związków radioaktywnych. Ta substancja to znany powszechnie od dawna i powszechnie dziś używany azbest.

Włóknisty minerał odporny na działanie ognia, znajduje zastosowanie prawie we wszystkich dziedzinach techniki, a co za tym idzie wszyscy, chcąc nie chcąc, muszą się z nim stykać. O wzroście zużycia azbestu świadczą najlepiej liczby obrazujące jego wydobycie: w roku 1910 — wydobywano na świecie zaledwie 30 000 ton, a obecnie 4 000 000 ton!

Znano go już w Grecji

Azbest i jego właściwości żaroodporne znane już były w starożytnej Grecji, stamtąd też pochodzi jego nazwa. Na skalę przemysłową minerał ten zaczęto wydobywać w XVIII wieku w Rosji, we Włoszech i w Kanadzie, w pobliżu Quebecu. W roku 1890 powstała we Francji, w mieście Calvados, pierwsza fabryka tkanin azbestowych. Już w ciągu pierwszych pięciu lat pracy zakładu wskutek szkodliwego działania azbestu, zmarło 50 robotników. Jeszcze w okresie poprzedzającym te wypadki lekarz londyński dr **M. Murray** zwrócił uwagę na związek pomiędzy pyłem azbestowym a chorobami płuc. Podejrzenie to powziął po przeprowadzeniu sekcji zwłok 33-letniego pracownika fabryki tkanin azbestowych i sprawdzeniu w aktach fabryki, że już poprzednio 9 robotników tej fabryki zmarło na tę samą chorobę.

Dopiero od roku 1921 datuje się diagnostyczne wyodrębnienie chorób spowodowanych przez azbest. W 1931 r. parlament angielski uznał choro-

bę azbestową za chorobę zawodową dającą prawo do odszkodowania. Prawdziwym jednak wstrząsem było udowodnienie w 1955 r. faktu, że ludzkiem pracującym ponad 20 lat w fabrykach przerabiających azbest 11 razy więcej zagraża rak płuc niż pozostałej ludności.

Groźba mesotheliomy

Te sygnały z Anglii zostały potwierdzone obserwacjami z Afryki Południowej. Zaczęło się od tego, iż znany patolog dr **J. Christopher Wagner** został poproszony o ustalenie rozpoznania 16 przypadków szczególnie rzadkiej postaci nowotworów. Były to wszystkie przypadki mesotheliomy, raka opłucnej i otrzewnej. Chociaż żadna z badanych osób nie pracowała w przemyśle azbestowym, u każdej z nich stwierdzono w płucach cząstki azbestu.

Także inny patolog dr **I. G. Thompson**, wykrył te cząsteczki w płucach osób, które zawodowo nie miały z azbestem nic do czynienia. Thompson wykazał, że stykanie się z azbestem w życiu codziennym stanowi dla wszystkich stałe zagrożenie zdrowia.

Nie tylko w fabrykach

Przeciętny samochód na przykład zużywał w ciągu całego okresu swej eksploatacji 4 komplety tarcz hamulcowych i 2 komplety tarcz sprężynowych. Tarcze te są zrobione m. in. z azbestu. Wiele gospodyń domowych używa azbestowych gałganek do szorowania naczyń. Cząsteczki azbestu z tych i podobnych źródeł dostawiają się do organizmu nie ulegając ani rozpuszczeniu ani rozkładowi czy wydaleniu, pozostają w nim aż do śmierci, niekiedy znacznie ją przyspieszając.

Uczeni przypowiadają, że rak płuc od pyłu azbestowego stanie się rywalem raka płuc od palenia papierosów. Badania prowadzone ostatnio na wielką skalę w Europie i Stanach Zjednoczonych potwierdzają tę budzącą groźbę hipotezę.

Żony, które czyściły odzież swych mężów pracujących przy azbestie, właściciel domu, który wzmacniał azbestem palenisko centralnego ogrzewania w piwnicy; chłopiec, który pomagał ojcu piłować płyty azbestowe; producent sera, który stosował

azbest w płatkach do izolacji pojemników, wszyscy zmarli na mesotheliomę, niegdyś tak rzadką odmianę raka...

*

Świat medyczny stanął oko w oko ze śmiertelnością substancją, jakby żywcem wziętą z powieści fantastyczno-naukowych. Mała jej szczypta potrafi zabić po... 20 latach. Lekarze zaczynają się coraz częściej interesować licznymi zastosowaniami azbestu i zadają sobie pytanie, czy to był szczęśliwy pomysł np. z używaniem filtrów azbestowych do klarowania piwa i innych napojów, produkowaniem z azbestu sztucznego śniegu, wytwarzaniem różnych podstawek i płytek w gospodarstwie domowym?

POLSKIE STULATKI

Coraz częściej Polacy dożywają 100 lat. Czasy tego pokolenia były wprawdzie wyjątkowo burzliwe, bo przeżyto ono dwie wojny i trudną do wyobrażenia groźbę ostatniej okupacji, a jednak coraz więcej starców dożywa stu lat. Być może niedługo nie będziemy nawet o tym pisać, gdyż będzie to zjawisko dosyć powszechne. Chwilowo cieszymy się z każdego dziecka i każdej babci, która dożyła setnego roku życia. Pisaliśmy niedawno o **Matgorzacie STEPKOWSKIEJ**, która ma już 109 lat. Inna babcia **Łucja KAZMIERCZAK**, najstarsza mieszkanka Ostrowa Wielkopolskiego otrzymała na swe setne urodziny specjalną rentę; wraz z gratulacjami od premiera **Piotra Jaroszewicza**. W powiecie szprotawskim mieszkaniec usi **Borowina Michał LEPISZCZAK** obchodził ostatnio swoje stulecie. Mając 73 lata osiedlił się, zagospodarował na Ziemiach Odzyskanych. Jeszcze dziś czyta gazetę bez okularów, samodzielnie dokonuje zakupów i nie narzeka na zdrowie.

102 urodziny obchodził były komendant Ochotniczej Straży Pożarnej **Paweł WIDENKA**, żyjący w miejscowości **Zamarski koło Cieszcyna**. Nawet w tym wieku pan **Paweł** nie wyobraża sobie życia bez pracy. Posiada mały sad i sam go utrzymuje w uporządkowanym porządku. Pali w piecu drewnem, które sam przycina piałą odpowiedniej wielkości kawałki. Lubi długie marsze dla utrzymania kondycji. Celami tych marszów są przeważnie jarmarki w okolicznych miejscowościach. Jest znanym, chyba też najstarszym działaczem Ochotniczej Straży Pożarnej. Jeszcze w 1939 r. a więc mając 70 lat, był naczelnikiem OSP w **Zamarskach**. Nie ma żadnych kłopotów z pamięcią, do dziś pamięta nazwiska wraz z rangą swoich przełożonych z czasów, gdy służył on w armii austriackiej. **Paweł Widenka** ma siostrę, która również w tym roku obchodzi setne urodziny.

MASZYNA DO PISANIA DLA NIEWIDOMYCH

Specjaliści z Instytutu Technologii Elektronicznej Politechniki Gdańskiej są autorami i wykonawcami translatora — elektronicznego urządzenia, które w połączeniu z typową biurową maszyną do pisania z maszyną Braille'a typu **PICHT** zamienia znaki drukarskie na sześciociekwadratowy kod alfabetu Braille'a, umożliwiając pisanie czołkami przy jednoczesnej kontroli pisanego tekstu w alfabecie dotykowym.

Naciśnięcie klawisza maszyny do pisania powoduje generację impulsu elektrycznego, który następnie w układzie kodującym zamienia się w kod grupowy Braille'a. Zaś grupy impulsów, po wzmocnieniu, pobudzają elektromagnesy, które z kolei uruchamiają maszynę Braille'a.

Ponieważ ręczne pisanie na maszynie Braille'a — polegające na wytłaczaniu za pomocą sześciu klawiszy odpowiedniej kombinacji wypukłych punktów na arkuszu kartonu — wymaga stosunkowo dużej siły nacisku, szybkość pisania alfabetem Braille'a jest mała. Dlatego też w nowej

konstrukcji ograniczono się do jednokierunkowego sprzężenia: maszyna biurowa — maszyna Braille'a. Dzięki temu z pomocą translatora można osiągnąć szybkość pisania do 300 znaków na minutę.

Nowiny * Rzeczy ciekawe * Anegdoty

Najcięższy człowiek Afryki **Ralph Grant**, ważący 311 kg zmarł w słynnym szpitalu **Groote Schuur** w Kapsztadzie, gdzie dr **Barnard** przeprowadził pierwszą transplantację serca.

Kolos miał 1.90 wzrostu, a obwód jego bioder wynosił 2.30 m. W jego spodniach mieściło się 5 dorosłych mężczyzn. Grant do ostatnich dni jeździł własnym autem i był stałą atrakcją jarmarków i festynów.

*

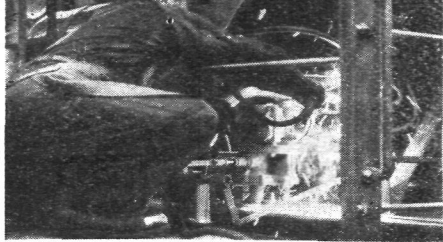
Banknoty będące dłuższy czas w obiegu stanowią idealne siedlisko dla wszelkiego ro-

dzaju bakterii chorobotwórczych. Badania przeprowadzone ostatnio przez Izbę Lekarską w **Stuttgarcie** (NRF) wykazały, że na banknotach bardzo często znajdują się bakterie ropne, bakcyle tyfusu, zarazki szkarlatynny i dyfterytu, a także chorób wenerycznych oraz prątki gruźlicy. Stwierdzono również, że katar i grypa rozpowszechniają się w znacznym stopniu przez dotykanie banknotów. W związku z badaniami przeprowadzonymi przez Izbę Lekarską w **Stuttgarcie**, w NRF rozpoczęto eksperymenty z nieprzemakalnymi banknotami drukowanymi na nylonie. Takie pieniądze można by było wy-

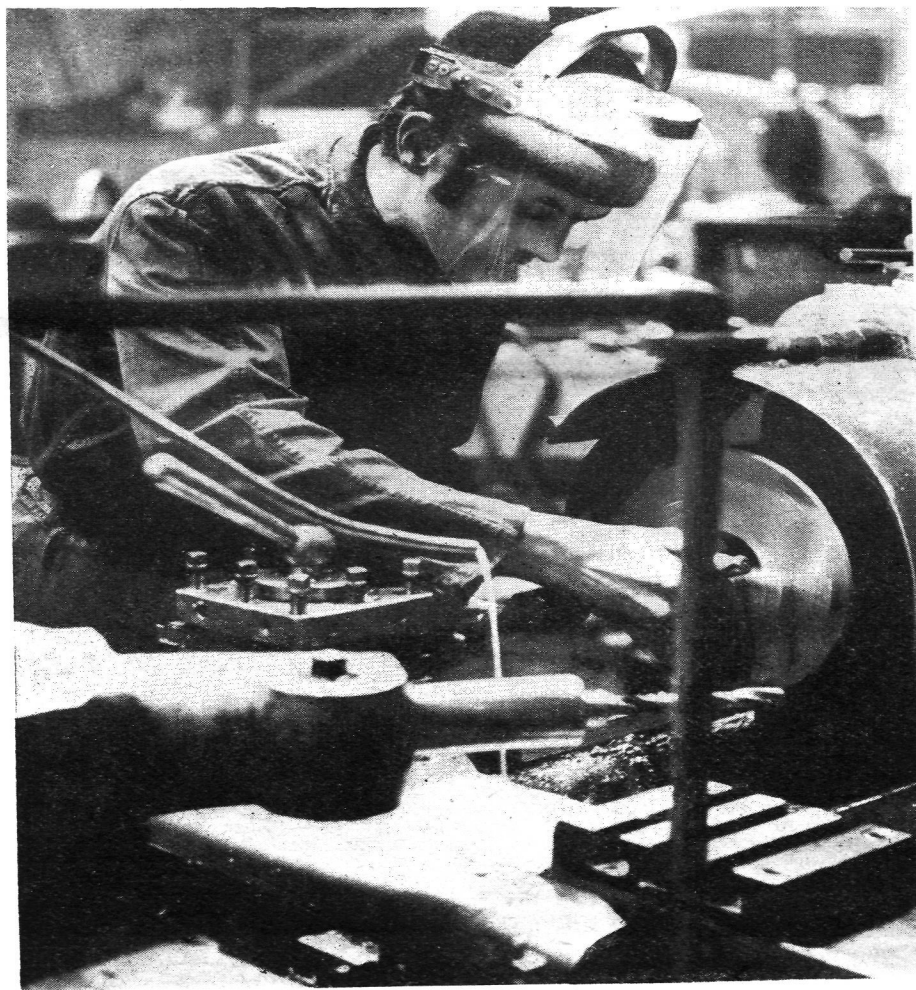
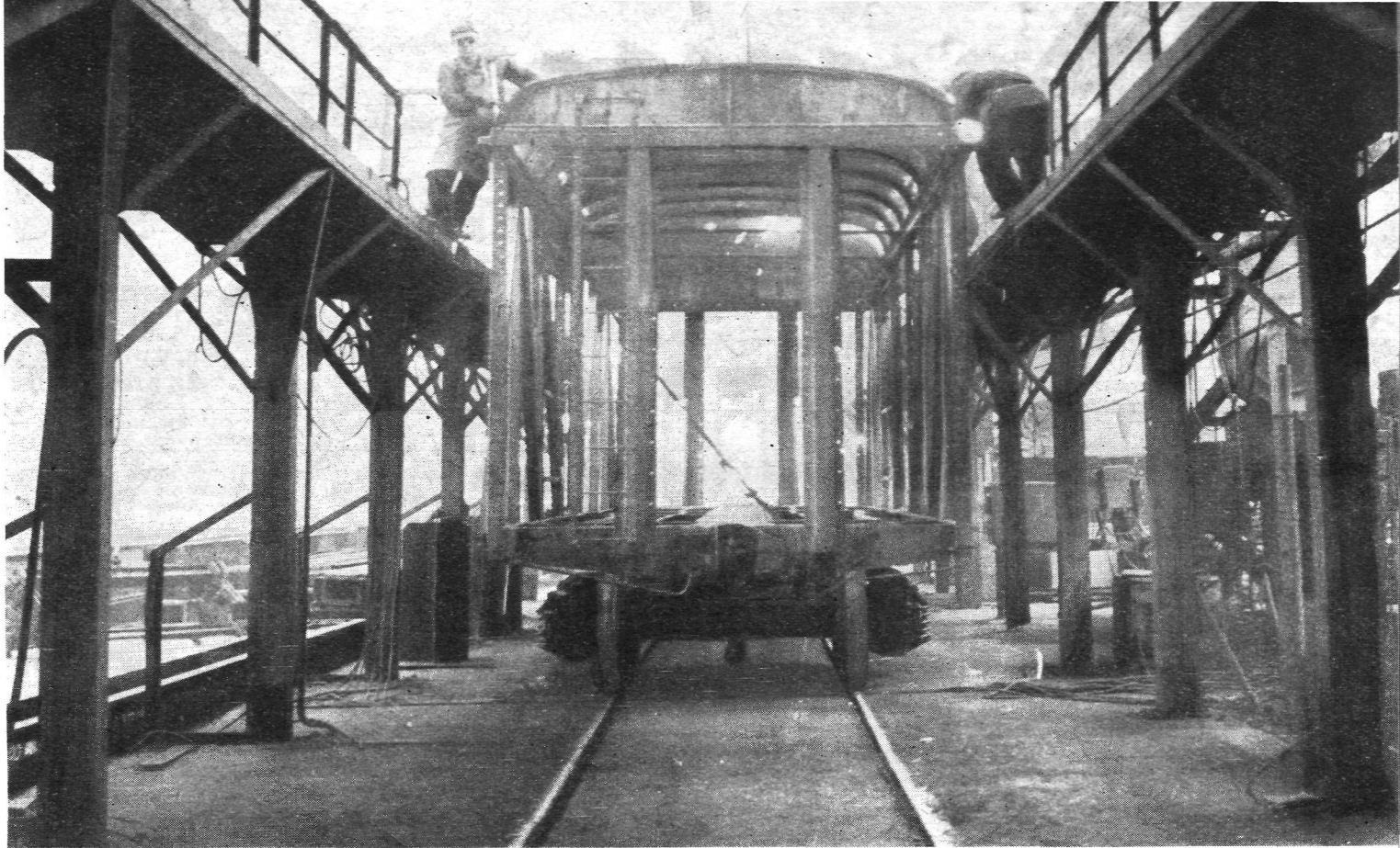
cofywać z obiegu i poddawać gruntownemu myciu i czyszczeniu. Niestety, eksperymenty nie powiodły się na razie ze względu na drukarsko-technicznych.

*

W jednym z miast hiszpańskich zainstalowano światła drogowe połączone z muzyką. W momencie zmiany światła czerwonego na zielone rozlega się w ciągu trzech sekund melodia stanowiąca sygnał dla niewidomych, że mogą bezpiecznie przejść. Pierwsze tego typu urządzenie uruchomiono na skrzyżowaniu w pobliżu siedziby stowarzyszenia niewidomych.



UNE des plus petites villes de voïvodie, Zielona Góra est aussi une des plus jeunes, pris en considération l'âge de ses habitants. Il n'y a pas si longtemps fut ouverte en cette ville l'École Supérieure d'Ingénieurs dont la première pierre fut posée par le cosmonaute Youri Gagarine et les ingénieurs frais émoulus trouvent en général du travail aux Ateliers de l'Industrie Métallurgique „Zastal” construisant surtout des wagons de marchandises et de voyageurs. Si le principal client des Ateliers est l'Union Soviétique, l'ambition de l'équipe est de pénétrer les marchés de l'Europe occidentale. Notons que le Maroc a acquis dernièrement 20 wagons. Au cours des prochaines années les ateliers s'agrandiront et entreprendront la production de nouveaux types de wagons en introduisant de nouvelles méthodes techniques et d'organisation, alors peut-être les wagons sortis de l'usine de Zielona Góra sillonneront toute l'Europe.



WAGONY Z „ZASTALU”

WŚRÓD malowniczych wzgórz nadodrzańskiej moreny leży Zielona Góra, jedno z najmniejszych miast wojewódzkich. Najmniejszych, ale zarazem najmłodszych pod względem wieku jego mieszkańców. Jest miastem rozwijającym się niezwykle prędko. Przed wojną liczyło 26 000 mieszkańców, dziś większa liczba uczniów uczęszcza do zielonogórskich szkół. Miasto jest dumne zwłaszcza ze swojej wyższej uczelni — Wyższej Szkoły Inżynierskiej, pod której gmachem zakładał kamień węgielny pierwszy kosmonauta świata Jurij Gagarin.

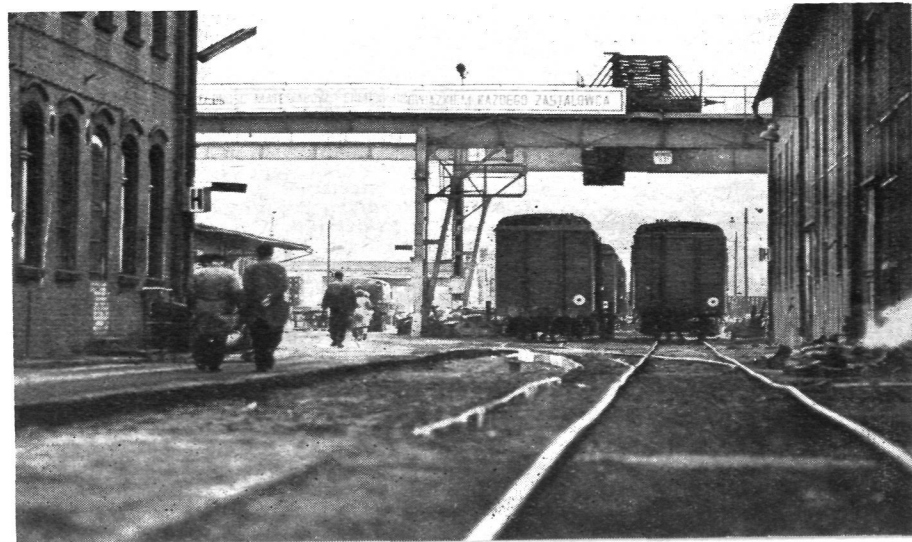
Absolwentów uczelni chętnie zatrudniają miejscowe zakłady przemysłowe, z których największe to Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal”. Produkują one przede wszystkim towarowe wagony kolejowe, ale także lokomotywy spalinowe, aparaturę chemiczną, konstrukcje stalowe. Przed rokiem obchodziły swoje dwudziestopięcioletnie — w 1945 roku uruchomiono je na terenie zniszczonej w wyniku działań wojennych fabryki Becherta. Połowa produkcji zakładów, głównie wagonów kolejowych, przeznaczona jest na eksport. Kupuje je przede wszystkim

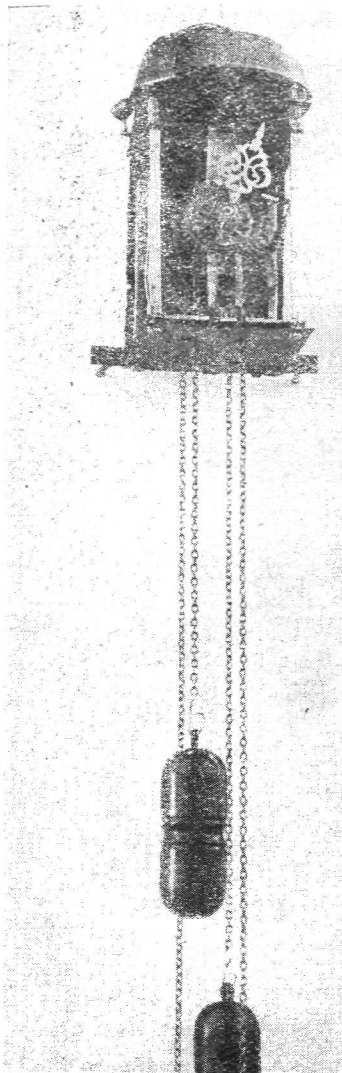
Związek Radziecki, ale niedawno np. statek płynący ze Szczecina do Maroka załadował 20 wagonów typu „Hopper”. Ambicją załogi jest zdobycie rynków zachodnioeuropejskich, ale w tym celu trzeba znacznie unowocześnić produkcję, zwłaszcza obniżyć ciężar wagonów.

Wiele wskazuje na to, że ambicje te zostaną spełnione. Zakłady zostaną bowiem w najbliższych latach znacznie rozbudowane, a do produkcji wejdą nowe typy wagonów: kryte typu 903 Ka dla Związku Radzieckiego w ilości 3 500 sztuk rocznie oraz już w pełni nowoczesne typu Dumpcar (1200 sztuk rocznie) dla potrzeb krajowych i ewentualnie na eksport.

Plany przewidują także poprawę organizacji pracy i wprowadzenie zdobytych postępów technicznego. Stworzy to możliwości przejścia na skrócony tydzień pracy bez uszczerbku zarówno dla wydajności pracy, jak i dla wielkości produkcji.

Zdjęcia: M. KUŁAKOWSKI





Zegar klasztorny w XVI w.

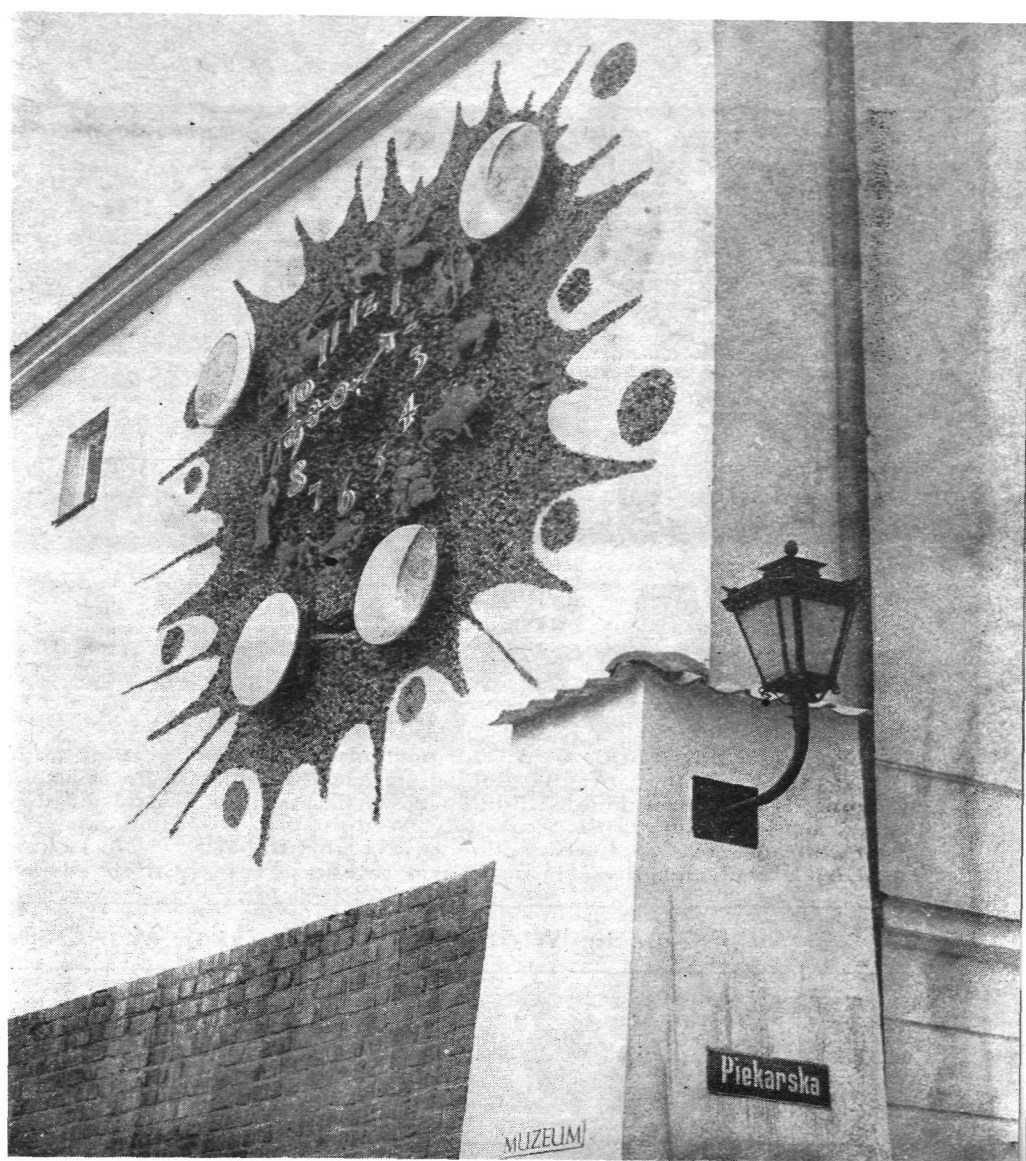


Stołowy zegar chiński z połowy XVIII wieku, wykonany na zamówienie firmy europejskiej

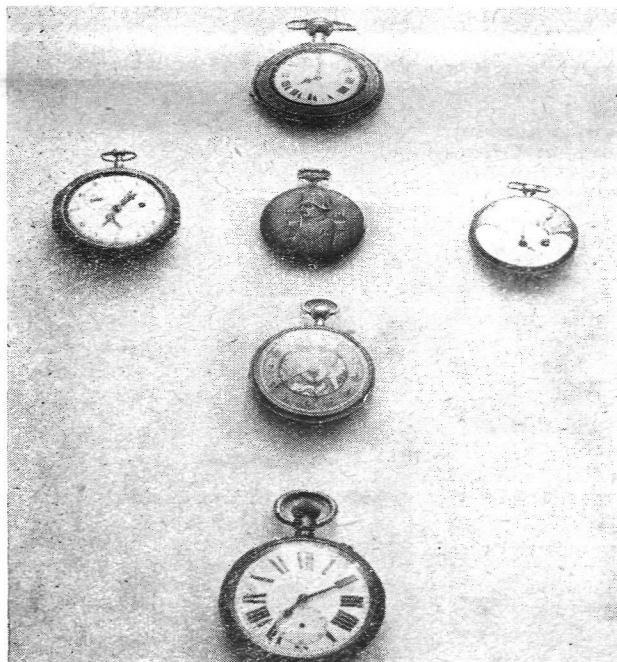
EN son temps nous avons fait part à nos lecteurs de l'ouverture d'un musée des différents corps de métiers artistiques.

L'auteur de l'article ci-joint, Leopold Marschak, loge dans le voisinage proche du musée au carillon, aussi il fut un des premiers à en franchir le pas de la porte lors de l'ouverture. Dans son article, il s'attache plus particulièrement à la branche horlogère. Le musée contient 300 horloges, françaises, polonaises, suisses, allemandes, anglaises etc..., depuis le Moyen-Age jusqu'au XIXe siècle, moment où l'apparition des fabriques de montres marquèrent la fin de l'activité et de la fantaisie des maîtres-artisans. Le plus ancien exemplaire polonais est de bois noir et même certaines parties du mécanisme sont de bois, signalons qu'il marche encore! Au XVIIIe siècle, Gu-genmus était célèbre à Varsovie, chacun de ses petits chefs-d'oeuvre portait la mention „Horloger du Roy”. Le roi était Stanislas Auguste et on sait qu'il avait la passion des horloges et ne détestait point trifouiller dans les mécanismes.

Décrire toutes les horloges est impossible, signalons celle avec un buste d'Homère, telle autre jouant „la Marseillaise”, telle autre encore en forme d'armoire avec un calendrier, l'une, transportable, avec une poignée et réveil-matin à la fois. Puis les montres à gousset attribut de tout homme élégant au XIXe siècle. Là il faut signaler absolument la montre de Patek, plus exactement de la firme Philippe-Patek, Philippe était Français, inventeur du remontoir, Patek était Polonais, émigrant politique qui avait pris part à l'insurrection, il se retrouva à Genève où il fit la connaissance de Philippe et tous deux fondèrent la firme qui existe toujours.



Staromiejski kurant na Podwalu



Kieszonkowe repetyery — ostatnia nowość francuskich i niemieckich zegarmistrzów z początku XIX wieku

MUZEUM „POD KURANTEM”

CO MAJĄ MAŁPY DO ZEGARA?

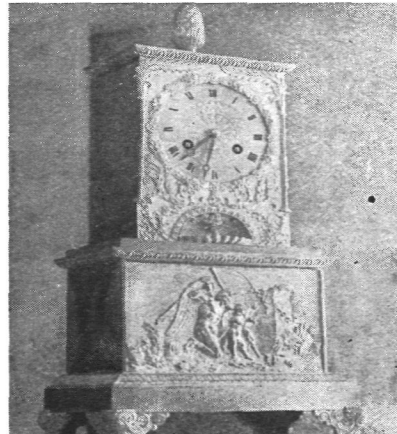
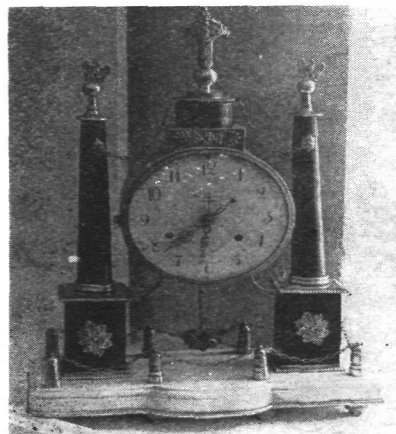
STAROMIEJSKA ulica Podwale w Warszawie stała się po wojnie dzielnicą rzemieślniczą, co zresztą odpowiada w pełni jej historycznej tradycji. Tu w rozległym pałacu Chodkiewiczów, po gruntownej i, dodajmy, dokonanej z wielkim pietyzmem odbudowie, usadowił się Związek Izb Rzemieślniczych, tu — w stylowych podziemiach pałacu czynna jest „Honoratka”, Klub Rzemiosła po słynnej w początkach ubiegłego stulecia kawiarni o tej samej nazwie, która gromadziła na Podwalu polskich działaczy rewolucyjnych. No i tu również, jakby patrolując całą społeczność rzemieślniczej wznosi się na cokole pomnika odlana w brązie postać Jana Kilińskiego, mistrza cechu szewców warszawskich i pułkownika Wojska Polskiego, bohatera warszawskiego powstania za czasów Insurekcji Kościuszkowskiej. Ale od niedawna powstała na Podwalu jeszcze jedna, tym

razem kulturalna placówka polskiego rzemiosła, którą jest Muzeum Zegarów, ulokowane w specjalnie na ten cel odrestaurowanej stylowej kamieniczce, bogato wyposażone przez cech, łączący warszawskich złotników, zegarmistrzów, brązowników, optyków i grawerów.

Od kilku miesięcy zbierają się więc warszawiacy przed wysmukłym budynkiem przy murach obronnych na szlaku spacerowym warszawskiej Starówki, wpatrzeni w wielki wmurowany we frontową ścianę Muzeum zegar figuralny z czterema kwadratami księżyca i dwunastoma znakami zodiaku, który to zegar stał się lokalną sensacją stolicy: co godzina wygrywa dzwięcny hejnał „Majster Jan Kiliński” (do słów Marii Konopnickiej), a równocześnie na tarczy zegara przesuwają się przed oczami widzów figurki, wyobrażające rzemieślników z pięciu reprezentowanych w muzeum rękodzielniczych branż.

Zainteresowanie zegarem potęguje fakt, że stanowi on dar pięciu rodzonych braci Osińskich, z których każdy jest majstrem zegarmistrzowskim, jedyne to podobno tego rodzaju „wydarzenie rodzinne” na skalę światową. Kurant natomiast to dzieło podstarszego cechu zegarmistrzów Jana Gora-ja, a figury i znaki zodiaku na tarczy wykonał ostatni warszawski cyzeler — Wacław Makowski.

Mieszkam na Starym Mieście, toteż korzystając z bliskiego sąsiedztwa (tym bardziej, że kurant słyszę nawet przy zamkniętych w mieszkaniu oknach) byłem jednym z pierwszych, którzy przekroczyli progi nowego muzeum. Ale zanim to uczyniłem, spędziłem wiele godzin nad użyczoną mi



Trzy zegary z XIX wieku. Klasycyistyczny zegar Antoiniego Gugenmusa (juniora) z 1825 r. oraz francuskie zegary kominkowe w stylu empire, wykonane z brązu złoczonego — ten w środku — patynowany

Dalszy ciąg na str. 14



**REJS
NUMER
328**



8 MILIONÓW PASAŻERÓW

Polskie Linie Lotnicze „LOT” obchodziły jubileusz: osiem milionów przewiezionych pasażerów. Obliczono, że ośmiomilionowy „jubileuszowy pasażer” lecieć będzie z Paryża do Warszawy. W dniu tym reprezentant P. L. L. „LOT” w Paryżu dyr. inż. Robert SŁABY z niecierpliwością oczekiwał w biurze rejestracji

podchodzących kolejno do okienka pasażerów. Liczono: siedem milionów dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, osiem milionów, osiem milionów jeden...

No i okazało się kto jest jubilatem i jakich ma na liście sąsiadów.

Zdjęcia; Wł. SŁAWNY (z Paryża), M. KOBRYŃSKI (z Warszawy)

W PARYŻU NA LE BOURGET

OŚMIOMILIONOWYM pasażerem był p. Pierre Felino z firmy „Metallove-Vallourec”. Udawał się on do Warszawy, a następnie — również samolotem — do Krakowa i Nowej Huty. Firma, w której pracuje p. Felino otrzymała z Polski zamówienie na instalację wielkich urządzeń w Nowej Hucie. P. Felino odbywał już piątą z kolei podróż do Polski, związaną z pracami przy realizacji zawartego z Polską kontraktu. Dowiedzieliśmy się od jubilata, że jest to poważna inwestycja wartości 10 milionów franków. Prace z nią związane trwają od sierpnia 1970 r. i zakończone zostaną w r. 1972.

— W Polsce czuję się świetnie

i lubię podróżować „Lotem” — powiedział nam p. Pierre Felino. — Jednym z najciekawszych momentów przeżytych w Waszym Kraju był dla mnie mecz „Górnik — Marsylia”. Patrzyłem na grę z widzów tego nawet nie zauważył. Lubię Kraków, stare piękne miasto z tradycją historyczną, artystyczną, uniwersytecką...

Pasazerem, który zakończył siódmym milionem był p. inżynier François BERNARD reprezentant firmy „Sescosem”, stanowiącej część grupy przemysłowej Thomsona. P. Bernard jest specjalistą od elektroniki. W Polsce ma załatwić sprawy służbowe swojej firmy. Do Polski leciał p. Bernard po raz pierwszy.

W trójcy laureatów znalazł się jeden Polak: pan Jacek FEDOROWICZ. W kraju nie trzeba by go przedstawiać. Znają go wszyscy z telewizji. Gdy odbywa się emisja z Jackiem Fedorowiczem, ulice

miast polskich pustoszeją, wszyscy gromadzą się przed telewizorami.

Świetny aktor występuje w swych własnych programach, przygotowywanych wspólnie z reżyserem Jerzym Gruzą. Są one rozrywką bardzo cenioną przez polskich widzów. Było już kilka serii: „Poznajmy się”, „Małżeństwo doskonałe”, „Kariera”, „Runda”.

Ostatnio występował p. Fedorowicz dla Polaków w Londynie, razem z Mieczysławem Foggiem, Bohdanem Łazuką, Jerzym Ofierskim, Romanem Kłosowskim, Magdą Zawadzką i Urszulą Sipińską. Rewia, zatytułowana „W radosnym rytmie”, składała się z skeczy, piosenek, monologów, parodii.

Po sukcesach londyńskich wracał właśnie p. Fedorowicz do Warszawy przez Paryż i dzięki temu został laureatem „LOT-u”.

P.R.T.

8-milionowy pasażer Polskich Linii Lotniczych p. Pierre Felino w towarzystwie pracownicy LOT-u p. M. C. Brand

Przy takiej okazji musiał być szampan. Uroczysty moment nie tylko dla jubileuszowych pasażerów, ale i dla LOT-u

LA coopération commerciale rapproche les nations et les gens affirment M.M. François Bernard et Pierre Felino, envoyés en Pologne par leurs entreprises pour y régler des affaires commerciales.

A l'aéroport du Bourget ce fut une surprise pour eux d'apprendre que le sort aveugle fit que le premier des deux avait le numéro 7 999 999, et le second était déjà le huit millionième passager des lignes aériennes polonaises „Lot”. Et comme deux fois de plus — le premier de file vers les neuf millions à venir était le populaire acteur et meneur de jeu Jacek Fedorowicz.

Une fois que l'avion eut atterri sur l'aérodrome de Varsovie, il fut remis à tous les passagers des oeilllets, et l'heureux trio se trouva pris dans les flashes des reporters et fut assailli par les reporters de la radio, de la presse et de la télévision. Ils reçurent ensuite de très beaux cruchons et des enveloppes de la „Lot”, éditées spécialement à l'occasion des vingt six ans de son activité et portant le cachet du huit millionième passager.

Ingénieur, M. François Bernard de Grenoble est envoyé pour la première fois en Pologne. Il connaît la Pologne par ce qu'il a lu dans la presse, entendu à la radio ou vu à la télévision ou encore au hasard de conversations mais il est parfaitement au courant des affaires professionnelles qui sont la raison de son séjour de deux jours à Varsovie. Le temps c'est de l'argent, et nous n'eumes même pas celui de parler des amis de Grenoble.

Le second heureux passager de cette après-midi là, l'ingénieur mécanicien Pierre Felino, est venu également en Pologne pour le compte de l'entreprise parisienne Vallourec. Il habite en banlieue, à Mesnil-le-Roi et le soir même il devait s'envoler pour Cracovie ou, durant six jours ils devait s'occuper des questions liées à son séjour en Pologne. Lui aussi est pour la première fois dans notre pays et pour des raisons identiques à celles de M. Bernard. Tous deux sont ravis de leur chance, contents du vol et du service trouvé sur les lignes polonaises. „La Semaine Polonaise” avec Zdzisława Sosnicka en couverture leur plût beaucoup.

M. Jacek Fedorowicz fut content lui aussi. Il prétendit que la chance qu'il portait en lui rayonnait sur l'entourage, donc à l'occasion, sur la „Lot”.

L'avion du jour fut piloté par le capitaine Pionński, pour son compte, il totalise plus de cinq millions de kilomètres au service de la Lot. W. M.

Jubileuszowego, 8-milionowego pasażera p. F.





Pelen humoru i werwy p. Jacek Fedorowicz opowiadał dyrektorowi Robertowi Siabemu o bogatych wrażeniach z występów w Londynie



— To czysty przypadek, że akurat leciałem tym samolotem — powiedział prasie uszczęśliwiony p. Pierre Felino



SERDECZNE
POZDROZENIA
DLA
CZYTELNIKÓW
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"

PARIS 1971 - LE BOURGET

Fedorowicz

Blisko
Sławny

e Felino otoczono szczególnie troskliwą opieką



W WARSZAWIE NA OKĘCIU

GODZINA 15.45, piątek i piąty dzień listopada 1971 roku. Stoiśmy na płycie lotniska międzynarodowego dworca lotniczego na Okęciu i czekamy na przylot samolotu z Paryża. Reporterzy trzymają w pogotowiu aparaty, kamery filmowe, magnetofony. Samolot powinien już wylądować, ale właśnie w tej chwili słyszemy głos spikerki:

— Wylądował samolot Polskich Linii Lotniczych z Paryża. Rejs numer trzysta dwadzieścia osiem.

Komunikat podany przez megafony nie różnił się od innych komunikatów zapowiadających codziennie przylot samolotu PLL „LOT” z Paryża do Warszawy. Tym razem wysiadających pasażerów spotyka miła niespodzianka. Wszyscy otrzymują bukiety czerwonych goździków od kierownictwa LOT-u a zamiast celników, pierwsi witają ich warszawscy dziennikarze. Z tłumu przyjeźdźnych wyłania się kierownik paryskiego LOT-u pan **Robert Siaby** w towarzystwie trzech pasażerów. Jednym z nich jest pan **Pierre Felino**.

Pan Felino jest oszołomiony błyskiem fleszów i ilością mikrofonów dziennikarzy, którzy proszą o krótkie wywiady.

— *To czysty przypadek* — mówi p. Felino — *że akurat leciałem tym samolotem. Miałem tę podróż odbyć o dwa dni wcześniej. Jakże szczęście. Gdyby tak się stało, nie byłbym dziś tak owa- cynie tu witany i nie dostałbym pięknego upominku. Z usług LOT-u korzystałem już niejednokrotnie i obiektywnie muszę stwierdzić, że jego samolotami podróżuje się znakomicie.*

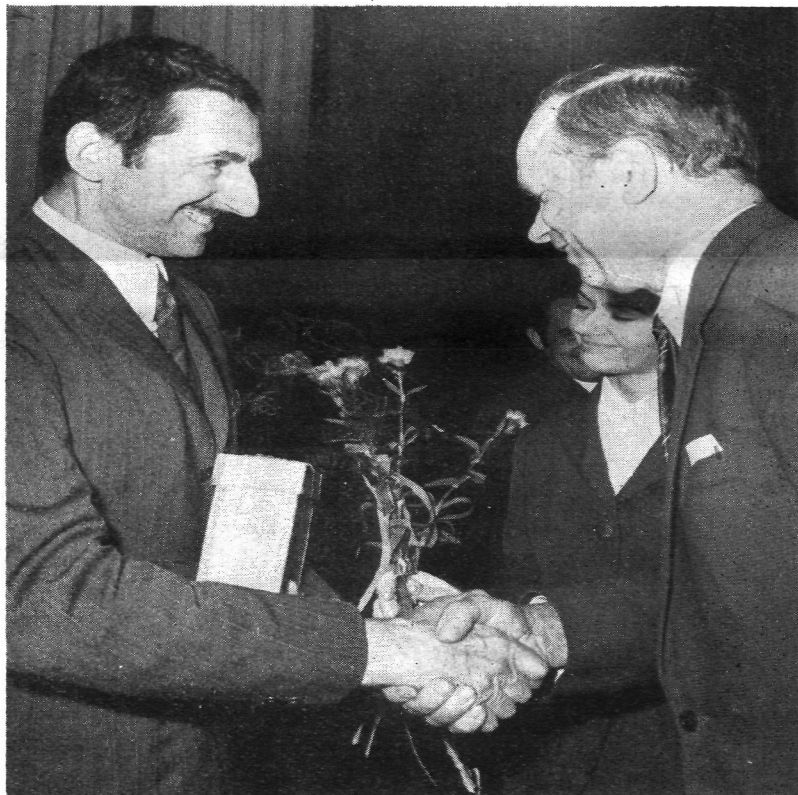
Obdarowano upominkami jeszcze dwóch innych pasażerów. Podróżnym 7.999.999 był pan **François Bernard** z Paryża, zaś dziewiąty milion zapoczątkował znany aktor pan **Jacek Fedorowicz**.

— Panie Jacku, miał pan szczęście zapoczątkować dziewiąty milion pasażerów LOT-u.

— *Przede wszystkim to LOT miał szczęście, że właśnie mnie wiozł tym samolotem. Ponieważ mnie od urodzenia szczęście sprzyja; mam więc nadzieję, że korzystając teraz z mojego szczęścia, naszym liniom będzie się lepiej wiodło niż dotychczas. Czy byłem tym zaskoczony? I tak i nie... Tak — ponieważ nigdy nie przypuszczałem, że LOT tak skrupulatnie liczy swoich pasażerów. Nie — bo jak wspominałem — szczęście mi sprzyja. Ale teraz błagam Was puśćcie mnie już do żony...*

Uroczyste powitanie dobiegło końca. Gości zaproszono jeszcze na konferencję prasową. Wśród zaproszonych gości znalazł się pan **Wiktor Maciejewski**, stary paryżanin, człowiek związany z prasą, gawędziarz, współpracownik pism polonijnych. Pan Maciejewski był niejednokrotnie pasażerem LOT-u. On też pierwszy w imieniu dziennikarzy wznosił toast za dalszą pomyślność LOT-u. Kierownictwo LOT-u dziękując za życzenia poinformowało, że jeszcze w tym miesiącu LOT czeka podobna uroczystość, bo po raz pierwszy w ciągu jednego roku, tj. w 1971 r. przewieziony pasażera już niedaleko, ponieważ przewiduje się, że w przyszłym roku z usług LOT-u skorzysta 1.200 tys. pasażerów. Oby te przewidywania spełniły się. Życzymy tego LOT-owi a jego pasażerom wygodnej i przyjemnej podróży.

Krzysztof PRÓCHNICKI



Pan François Bernard, pasażer numer 7.999.999 otrzymuje upominek i kwiaty od przedstawiciela LOT-u

— To LOT miał szczęście — mówi z dumą dziennikarzom p. Jacek Fedorowicz po wylądowaniu samolotu na Okęciu



WARSZAWIACY z 52 KRAJÓW CZYTAJĄ „STOLICĘ”

Dalszy ciąg ze str. 5

W szerokim zakresie zajmuje się „Stolica” zagadnieniami polonijnymi. Przeglądając np. jubileuszowy numer znaleźliśmy tam artykuł Stanisława Ziembę (znanego z licznych publikacji na łamach „Tygodnika Polskiego”) o historii książki prof. Karola Bohdanowicza „Zasoby mineralnych surowców w Polsce”, wydanej w 1927 roku w Dąbrowie Górniczej, która odbywszy wędrowkę do dalekiego Harbinu w Chinach, znów powróciła do Polski; a także korespondencję ze Stanów Zjednoczonych Zbigniewa K. Rogowskiego, dotyczącą działalności organizacji polonijnych w Nowym Jorku i Chicago na rzecz Zamku Królewskiego w Warszawie.

— *Pismo nasze* — mówi redaktor naczelny „Stolicy” red. Leszek Wyszacki — *czytają warszawiacy mieszkający w 52 krajach. Wiemy również, że każdy numer czytany jest przez wiele rodzin wędrując z rąk do rąk. Otrzymujemy żywą i ciekawą korespondencję. Zawarte w listach pytania czy propozycje wykazują doskonałą orientację rodaków na Wychodźstwie w sprawach Warszawy, jej rozbudowy i rozwoju. Otrzymujemy często bardzo ciekawe uwagi od architektów i urbanistów, zwłaszcza z Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, odnośnie koncepcji rozwojowych stolicy Polski. Wiele listów od przedstawicieli Polonii wzbogaca naszą rubrykę „Z otwartych szkatuł”. Listy te sprawiają mi osobiście olbrzymią satysfakcję. Przez trzynaście lat kierowania redakcją nie otrzymałem bowiem ani razu listu z inwektywami czy choćby zarzucającego nam brak obiektywizmu.*

— *W ostatnim czasie* — mówi dalej red. Wyszacki — *serdecznym łącznikiem pomiędzy nami a Polonią stała się sprawa odbudowy Zamku Królewskiego. Chciałbym podkreślić że „Stolica” zawsze niezachwianie stała na stanowisku, że Zamek należy odbudować mimo różnych zdań na ten temat. Jestem jednocześnie przewodniczącym komisji propagandowej Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku, która za jeden z głównych celów stawia nawiązanie kontaktów ze wszystkimi organizacjami polonijnymi popierającymi tę ideę.*

W związku z 25-leciem pisma redakcja ustanowiła doroczną nagrodę „Homo Varsoviensis” przyznawaną za wybitne zasługi dla Warszawy. Stanowi ją rzeźba Ikarą warszawskiego, dłuta Zofii Wolskiej, oraz nagroda pieniężna. Wręczenie nagrody wyjątkowo w tym roku zostało związane z uroczystością jubileuszową pisma, od 1972 r. nagroda ta będzie przyznawana i wręczana w rocznicę dnia wyzwolenia Warszawy — 17 stycznia.

Nagrodę za rok 1970 przyznano Juliuszowi Wiktorowi Gomulickiemu, znanemu literatowi-varsovianinowi, który niejednokrotnie zamieszczał swoje prace na łamach „Stolicy”. Przyznano ją przede wszystkim za dzieło „Cztery wieki poezji o Warszawie” — pierwszą tej miary antologię wierszy o stolicy oraz za prace edytorskie nad krytycznym wydaniem „Pism wszystkich” Cypriana Norwida. Nagroda ta została wręczona laureatowi na spotkaniu zorganizowanym w ratuszu przez przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy Jerzego Majewskiego z okazji 25-lecia „Stolicy”. Na spotkaniu tym redaktor naczelny pisma Leszek Wyszacki odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta”. W jubileuszowym roku „Stolicy” zaszło jeszcze jedno niecodzienne wydarzenie: pis-

mo zawarło umowę o współpracy z największym i najbardziej „warszawskim” zakładem przemysłowym Fabryką Samochodów Osobowych na Żeraniu. W historii prasy polskiej jest to umowa bez precedensu. W tekście dokumentu mowa jest o tym, że FSO i „Stolica” zawierają umowę o współpracy traktując jako jeden z czynników integrujących warszawską klasę robotniczą ze środowiskami twórczymi, a zwłaszcza całym zaangażowanym środowiskiem dziennikarskim.

Od 25 lat co tydzień pismo to służy warszawiakom niosąc wiedzę o stolicy kraju najbardziej dotkniętego ciosami II wojny światowej, a tak wspaniale rozkwitającej dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa nie szczędzącego sił dla jej rozwoju.

MUZEUM POD KURANTEM

Dokończenie ze str. 11

przez zarząd tej placówki interesującą książką Ludwika Zajdlera, która na 300 stronach opowiada wszystko, co można i należy wiedzieć o zegarach. Uroczą to i arcy-ciekawą książką.

Dzięki niej wiem już teraz, że alabastrowa doniczka, pochodząca z okresu gdzieś 1400 lat p.n.e., wygrzebana przez archeologów w egipskim Karnaku, była w gruncie rzeczy pierwszym na świecie zegarem wodnym. Jego konstrukcję mamy do zawiązania arcyważnym bogowi, który nazywał się Tot, oraz poczciwym małpiątkom z rodu Pawianów.

Co mają małpy do zegara? Bardzo dużo, jak się za chwilę okaże, bowiem ów boski Tot obserwując małpy zauważył, że 12 razy na dzień chodzą one w wiadomych celach „pod krzeczki”, i to właśnie, jeśli wierzyć legendzie, natchnęło go myślą skonstruowania zegara na wodę. Kapłani wzięli w tym celu garnek, wywiercili na dnie dokładnie wykalibrowany otworek, we wnętrzu garnka czy donicy odmierzyli 12 równych podziałek i naleli wody, która wyciekała przez 12 godzin, a podziałki wskazywały, ile cieczy i czasu ubywa. Nawiasem powiedziawszy — to misterne naczynie z alabastru chronione jest obecnie jako wielka osobliwość w kairskim muzeum.

W warszawskim Muzeum nie ma wprawdzie czasomierzy aż z tak zamierzchłej przeszłości, ale z wystawionych tu ponad 309 eksponatów polskich, francuskich, szwajcarskich, niemieckich, angielskich i z innych krajów można nabrać pojęcia o wysokim poziomie kunsztu zegarmistrzów, złotników, brązowników i grawerów w okresie średniowiecza i w czasach nam bliższych, jeszcze w XIX stuleciu, póki fabryki zegarków nie podołyły kresu działalności i fantazji artystów reżyzjów.

Polska miała wielu mistrzów z tej dziedziny. Oto np. stary polski zegar z czarnego drewna z ciężarkami, w którym nawet mechanizm jest częściowo drewniany. Jakże precyzyjne musiały być te drewniane tryby, skoro jeszcze dziś się obracają! A oto osiemnastowieczny zegar Gugenmusa — warszawski to był zegarmistrz, który zdobył tarce swoich małych dzieł sztuki zegarmistrzowskiej dumnym napisem: „horloger de Roy”,

PRENUMERATA
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”
MIŁYM
PREZENTEM
NA
GWIAZDKĘ

był bowiem nadwornym dostawcą króla Stanisława Augusta, który — jak wiadomo — sam był z upodobania złotnikiem i lubił grzebać w mechanizmach zegarowych. Franciszek Gugenmus był zresztą postacią bardzo w Warszawie popularną. Gawędziarz i plotkarz dreptał po ulicach Starego Miasta zawsze w krótkich czarnych spodniach i białych pończochach z nieskazitelnie ułożoną peruką na głowie.

Zegarów polskich Muzeum posiada sporą kolekcję, a wszystkie prezentują się bardzo ładnie, dzięki starannej konserwacji. Oglądamy więc zegar z 1820 roku z popiersiem Homera, ozdobiony złotym brązem, ze Śląska pochodzi wielki zegar kominkowy, wyróżniający się tym, że gra „Marsylianke”, ciekawie przedstawia się zegar wiszący, z jedną wskazówką, prawdopodobnie — klasztorny. Wiele jest zegarów i zegarków francuskich. Pochodzi to zapewne stąd, że w wieku XVIII i na początku wieku XIX chętnie sprowadzała je polska arystokracja do swoich pałaców, a za jej przykładem również i zamożne mieszczaństwo nabywało modne wówczas ozdobne francuskie czasomierze. Oglądam zegar firmy Brocot w kształcie szafki z kalendarza, zupełnie jak nowoczesne zegarki, chociaż ten liczy sobie lat przeszło 150.

A oto inny z czasów Napoleona III, i jeszcze jeden — cenny złoty przenośny Bréguet z rączką i budzikiem. Jest i kieszonkowy srebrny z popiersiem Napoleona Bonaparte i datami: 1812—1912 i jest pod gąbłotą wiele artystycznie emaliowanych kieszonkowych repetierów, które w czasach kolorowych fraków i białych peruk należały do nieodzownych atrybutów męskiej elegancji. Budzą ciekawość stołowe zegary chińskie: są tu dwa, oba z połowy XVIII w., wykonane z palisandru i złoczone — na specjalne zamówienie europejskich firm.

I jeszcze jeden obiekt, o którym koniecznie trzeba wspomnieć — to zegarek Patka, a dokładnie firmy Philippe-Patek, założonej w Szwajcarii w połowie zeszłego stulecia, przy czym ten pierwszy był Francuzem, który wsiadł się wynalazkiem remontuaru, czyli nakręcania zegarków główką, a ten drugi — polskim powstańcem i emigran-tem politycznym, który znalazł się w Genewie, gdzie miał poznać przebywającego wtedy w Lozannie Adama Mickiewicza.

Francusko-polska firma nadal istnieje w Szwajcarii, a „złoty Patek” jest dziś chyba najdroższym zegarkiem świata.

Leopold MARSCHAK

**P
K
O**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**P
K
O**

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

L'air du temps

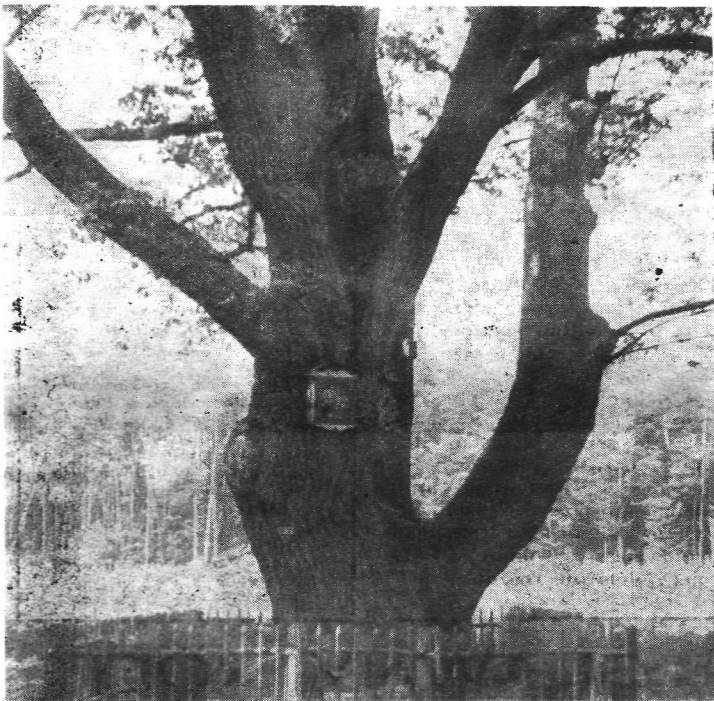
L'actualité le veut ainsi. L'air du temps est souvent celui du Château Royal. A première vue il n'y paraît pas dans ce qui va suivre et pourtant...

Un journal varsovien du soir prit l'initiative d'organiser un match de football entre journalistes et acteurs. Les uns et les autres répondirent nombreux à l'appel, et un dimanche à midi — un dimanche d'automne gris sentant la neige, on vit la célèbre rencontre. Il y avait foule au stade „Polonia”. Tous les supporters étaient radieux.

Que ce fut du grand football, on ne peut le dire. Honneur aux dames. Ces premières ouvrirent la séance. Les visages célèbres des comédiennes avaient des jambes qui l'étaient un peu moins, à part quelques unes montrant de l'allant; les deux fois dix minutes ne furent pas émotives. Malgré le score de 1 à 1, il faut reconnaître sans parti pris que les journalistes dominaient, d'ailleurs ces dernières ont formé une équipe féminine qui s'entraîne régulièrement.

Avec les messieurs l'animation grandit. La préférence du public allait nettement

aux acteurs. La bedaine célèbre de tel acteur, gardien de but claudiquant mais sans reproche était cause d'amusement attendri, la calvitie de tel autre, les tics d'un troisième, le sourire et le charme d'un quatrième... tant de visages familiers de la télévision et du cinéma se démenaient dans la boue. Il faut dire que les acteurs (les diables rouges) n'avaient pas la partie belle chaussés qu'ils étaient de baskets donc plus souvent ils glissaient comiquement qu'ils ne couraient. Les journalistes par contre (les anges blancs) étaient parfaitement équipés, de plus ils surgissaient de partout tant ils étaient nombreux. D'après l'avis des spécialistes les règles du noble jeu ne furent pas particulièrement respectées, certains comptèrent dix huit journalistes, d'autres trente, pour un nombre bien moindre de comédiens. Bref, c'était la foire sur le terrain et le score de 3 à 3 fut diversement commenté. On aurait pu décerner des prix Orange pour tout le monde, spectateurs et joueurs. Le principal n'était-il pas d'avoir bien ri et de savoir le montant de la recette versé à la caisse du Château Royal?



Au moment où le metteur en scène Jerzy Hoffman entreprend les prises de vues du „Déluge”, adaptation tirée du roman épique d'Henryk Sienkiewicz, un chêne demande qu'on se souvienne de lui car il a en mémoire les aventures des chevaliers d'alors. En effet ce monument de la nature est d'un âge vénérable — trois cents cinquante ans —, il a 7 m de tour et sa „taille” est de 28 m. Inutile d'ajouter que ce vénérable chêne de la voïvodie de Zamość est placé sous protection.

LE SQUELETTE D'UN MAMMOUTH A VARSOVIE

Au cours de travaux de canalisation menés dans une rue de Varsovie, la rue Kopiańska, les ouvriers tombèrent sur des ossements si importants que la station de paléontologie fut alarmée. Aussitôt des spécialistes se rendirent sur les lieux et reconnurent ces ossements comme

étant ceux d'un énorme mammouth.

Trouvés à 5 m de profondeur, on suppose que le mammouth périt en se rendant, il y a quelque 8000 ans, au lac immense se trouvant alors en cet endroit, il se serait engagé dans un marécage et l'animal de près de 4 tonnes n'aurait pu se dégager de la boue et il se serait lentement enfoncé.

Les ossements sont très nombreux et importants, il semble à première vue qu'il sera possible de mettre au jour le squelette dans son entier. Ce serait le premier de Pologne car jusqu'à présent il ne fut trouvé que des restes d'ossements sur le territoire de la Pologne. D'après les ossements déjà en possession de paléontologues, la taille du mammouth est évalué à 5 m de longueur. A côté du squelette du musée de Brno en Tchécoslovaquie, ce serait le plus grand exemplaire existant.

EN COURANT... EN COURANT...

Des élans qui avaient quitté la forêt de Campinos ont gagné les montagnes de la Sainte-Croix où ils ont élu domicile. Les élans repeuplent cette région, en effet, d'après les relations des chasseurs ceux-ci disparurent de la région de Kielce durant l'occupation hitlérienne, le dernier élan fut abattu en 1943.

Les extérieurs du film tiré de l'oeuvre de Sienkiewicz. „Dans le désert et la forêt”, viennent de s'achever. L'équipe est rentrée d'Egypte avec en boîte 18 000 mètres de pellicule qui seront utilisés pour le montage du long métrage et pour celui de la série télévisée prévue. Les prises de vue de la seconde partie du film seront tournées au Soudan. On prévoit le film sur les écrans polonais en automne 1972.

Varsovie veille à rester une ville-jardin. Cette année 101 ha de verdure s'ajoutent à ceux existant dans la capitale. Par ailleurs la percée de la voie Łazienkowska exige le déplacement de nombreux arbres, en quelques jours 230 arbres ont été transplantés, ce ne fut pas une opération facile si l'on considère que chaque arbre avec la terre et les racines, pèse environ 6 tonnes.

„La Vie de Famille” de Krzysztof Zanussi continue de faire carrière. Projeté au festival cinématographique international de Chicago, le film a été chaudement accueilli et les critiques ont consacré une large place dans

leurs colonnes au film et au metteur en scène, Krzysztof Zanussi.

A l'hôpital municipal de Swietochłowice est né le plus petit bébé de Pologne et peut-être du monde. De sexe féminin, le nouveau-né pesait 450 gr. et mesurait 27 cm. L'accouchement s'est produit entre le 6e et le 8e mois de la grossesse. Placé en couveuse, le bébé pèse déjà 1020 gr. et mesure 32 cm. Pour que Karina puisse être enregistrée à l'état-civil il a fallu attendre que son poids soit de 600 gr. En effet une loi polonaise prévoit la délivrance d'un certificat de naissance qu'aux nouveaux-nés de plus de 600 gr.

Encore une Polonaise centenaire. Il s'agit de Mme Anna Studzińska habitante du village de Lipnica en Poméranie. Elle reçut des vœux et des cadeaux de ses proches et des autorités de la voïvodie. Signalons que la centenaire jouit d'un parfait état de santé.

Nous avons signalé à nos lecteurs la croisière entreprise par des étudiants de géographie, à bord d'une remorque tirée par un tracteur „Ursus”. Le voyage a duré 53 jours et a totalisé 9920 km à travers des pays du Proche-Orient et du sud de l'Europe. Le grand vainqueur de la croisière est le tracteur qui ne tomba même pas une fois en panne et continue à fonctionner comme si de rien n'était.

Le parc national de Białowieża fête son 50 e anniversaire. La décision de créer cette réserve de la nature, fut prise le 29 décembre 1921. Rappelons que les savants évaluent à 8000 ans l'âge de cette forêt primaire. Annuellement, plus de 100 000 touristes visitent la forêt. Bien entendu un timbre sera édité à cette occasion.

Le recensement des hérons, grues et cormorans

Un recensement pas comme les autres mais un recensement parfaitement sérieux. En effet, à l'appel du conservateur en chef de la nature il a été procédé dans toute la Pologne, au dénombrement des hérons cendrés, des grues et des cormorans.

On compte donc en Pologne plus de 14 800 grues, environ 3700 hérons cendrés et quelque 4800 cormorans. Les cormorans sont signalés dans cinq voïvodies seulement: Olsztyn, 1500 env.; Gdańsk, 1400; Koszalin, 100; Szczecin, 800; Białystok, 60. Comme ces oiseaux sont souvent abattus par les pêcheurs et comme ils ont besoin de calme, on les retrouve dans les territoires des parcs nationaux où personne ne vient les déranger. Il en est ainsi dans toutes les réserves des voïvodies susmentionnées. On rencontre partout le hé-

CETTE BONNE VIEILLE AUTO

L'industrie automobile connaît un essor rapide à l'heure actuelle, aussi la fabrique d'automobiles de Żerań, à Varsovie, se préoccupe de réunir les modèles anciens sortis de ses chaînes pour venir grossir la collection de son musée.

Il y a peu de temps encore, les „Warszawa” étaient des voitures à toute épreuve auxquelles l'oeil des Polonais était habitué. Maintenant les „Fiat 125 P” les remplacent aussi les Warszawa sont appelées à disparaître peu à peu, ce qui est déjà d'ailleurs visible.

Un appel fut lancé: pour une „Warszawa” portant un des premiers numéros, la fabrique offrait en échange une Fiat 125 P. Mais il n'est pas facile de retrouver des voitures aussi anciennes, certaines ont pu finir à la casse tout simplement.

Comme d'habitude, le hasard fit bien les choses. Un certain jour, le Dr Michalski de Bytom fut appelé au chevet d'une malade de Siemianowice. C'était l'année passée. Le docteur partit à bord de la voiture d'un curé, le père Przywara. En cours de route le docteur demanda depuis combien de temps le curé avait cette voiture, ainsi il apprit la longue histoire de la vaillante „Warszawa”.

Il y a peu de temps, le Dr Michalski lu dans la presse que les premières „Warszawa” étaient recherchées. Il informa le journal varsovien de ce qu'il savait et un journaliste fut aussitôt envoyé sur place.

L'automobile du curé porte le nr. 0000003 et elle marche à merveille. Elle tire encore 100 km/h et dernièrement le curé eut même à payer une amende pour excès de vitesse. Elle brûle 11 l. au cent pour une moyenne de 70/80 km à l'heure. Seuls des détails ont dû être rénovés: recouvrir les sièges, une nouvelle peinture, changer des baguettes.

Il n'est pas dit que le curé accepte de se séparer d'une compagne de route aussi solide car non seulement il est attaché à sa vieille auto mais de plus il n'a rien à lui reprocher.

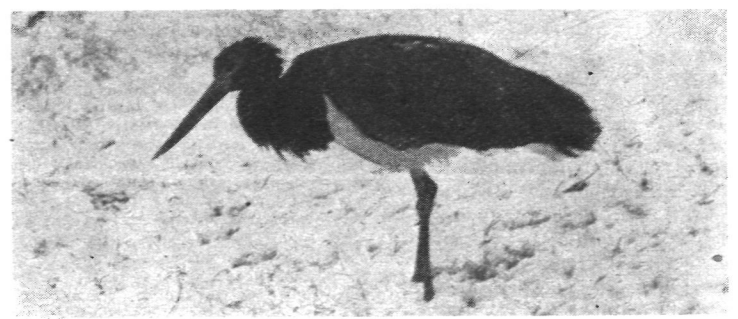
VENTE AUX ENCHERES DE VIEUX LIVRES A CRACOVIE

Comme chaque année, les amateurs et bibliophiles ont connu cinq journées passionnantes lors de la vente aux enchères de livres anciens qui s'est déroulée à Cracovie.

Parmi les propositions, on nota environ 200 imprimés anciens, 1641 livres et plus de 1000 périodiques. La pièce rare fut „Uis municipale”, droit de cité de Magdebourg, écrit par Paweł Szczerwica et édité à Lwów en 1581, notons qu'il s'agit là du plus ancien livre édité dans cette ville en langue polonaise. Dans les publications plus récentes, on nota des „Mémoires” de Marcin Matuszewicz édités en 1876, „La littérature polonaise depuis les temps les plus anciens jusqu'en 1830” d'Aleksander Maciejewski (Varsovie 1830).

Un autre antiquaire offrit 270 imprimés anciens, 2736 livres des XVIIIe et XIXe siècles, des périodiques et des gravures. Les „merles blancs” furent une „Bible” imprimée à Cracovie en 1599. L'oeuvre d'Erasmus „Epitome” publiée à Cologne en 1523. On put encore voir des collections complètes de périodiques littéraires et artistiques, des affichettes et tracts de la résistance datant de la dernière guerre. Soit une valeur totale de 400 000 zlotys pour le premier antiquaire, et 800 000 zlotys pour le second.

Bien que la Bibliothèque Nationale et la Bibliothèque Jagellonne eurent priorité d'achat, ce dont elles ont largement profité, il restait encore bien des oeuvres intéressantes pour satisfaire tous les bibliophiles particuliers.



SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

KOSZTOWNE WYPRAWY ALPEJSKIE

W krajach alpejskich, w ostatnich kilkunastu latach, obserwuje się gwałtowny rozwój turystyki górskiej. W samej tylko Francji w tamtejszym Klubie Alpejskim zrzeszonych jest już blisko 300 tys. osób. Podobnie przedstawia się sytuacja w Szwajcarii, NRF, Austrii i Włoszech. Turystyka wysokogórska i alpinizm przyciągają co roku nowe tysiące amatorów, głównie młodzieży.

Wszystko to sprawia, że z roku na rok poważnie wzrasta liczba wypadków. Nierzadkie już są sezony, kiedy w samym tylko rejonie Mont Blanc ginie w górach 600—700 osób. Mimo stałego doskonalenia techniki ratowania ludzi uwięzionych w skalnych lub lodowych ścianach, mimo stosowania helikopterów, specjalnych komunikatorów meteorologicznych, dających prognozę dla całego obszaru Alp—górska śmierć zbiera coraz bardziej obfite żniwo.

Ile kosztuje ratowanie ludzi w górach?

Odpowiedź na to pytanie daje Gaston Rebuffat — jeden z najwybitniejszych znawców Alp, przewodnik, który sam uczestniczył w dziesiątkach ekspedycji ratunkowych.

Działalność ratunkowa na obszarze samych tylko Alp Francuskich kosztuje rocznie ok. 150 mln F. Turysty i wspinacze, po których wyruszają ekspedycje ratunkowe partycypują oczywiście w kosztach tych wypraw. Ubezpieczeniem osób wyruszających w góry zajmują się we Francji 23 wyspecjalizowane towarzystwa ubezpieczeniowe. Oblicza się, że każda, nawet nie wymagająca większego zespołu ratowników, akcja kosztuje ok. 3 tys. F. Są to koszty transportu helikopterem (140 F za każdy start aparatu, a lotów może być w czasie jednej akcji kilka), diety przewodników biorących udział w akcji ratunkowej, sprzęt itp. Poważniejsza akcja ratunkowa, w czasie której wyciągnąć trzeba za ściany specjalnym przyrządem tzw. windą Gramingera niefortunnnych wspinaczy kosztuje już ok. 6—8 tys. F.

Nic więc dziwnego, że stawki ubezpieczeniowe są wysokie i wielu miłośników gór — zwłaszcza młodych — nie jest w stanie ich płacić. A ponieważ akcja ratunkowa rusza zawsze, niezależnie od tego, czy ofiara jest ubezpieczona, czy też nie, bardzo często przewodnicy mają później kłopot z wyegzekwowaniem od swych „klientów” należności. Oblicza się, że co roku 15—20 proc. wydatków na ratowanie ludzi w górach pozostaje nie zapłaconych, a sądy zalegają tysiące spraw wniesionych przeciw niesumieinnym ofiarom gór. Ponieważ Stowarzyszenie Przewodników, które jest obok specjalnych jednostek żandarmerii górskiej

(CRS), głównym organizatorem wypraw ratunkowych, od lat znajduje się w opałach finansowych, coraz częściej przewodnicy odmawiają wyruszenia na wyprawę, jeśli nie zagwarantuje się im wcześniej zapłaty. Takie drastyczne wypadki miały ostatnio miejsce w Chamoni.

Ostatnio więc czynione są starania, aby państwo finansowało wyprawy ratunkowe. Wpływy z turystyki i tak przecież z nadwyżką pokryją te koszty.

Warto wspomnieć, że tak właśnie zorganizowane jest ratowanie ludzi w górach m. in. w krajach socjalistycznych, gdzie turyści nie ponoszą w zasadzie żadnych kosztów swej lekko-myślności lub po prostu górskiego pecha. Polskie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, działające nie tylko w Tatrach, ale i we wszystkich innych grupach górskich — to niewielka ekipa zawodowych ratowników wspierana przez setki społecznych członków GOPR, poświęcających swój wolny czas na pracę w pogotowiu. To rozwiązanie pozwala na bezpieczne uprawianie turystyki górskiej i narciarstwa milionom turystów.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Ostatnia runda rozgrywek jesiennych ligi piłkarskiej przyniosła niespodziankę w postaci porażki Legii z Zagłębiem Wałbrzych. Wszystkie spotkania odbyły się na boiskach, pokrytych śniegiem. Mistrzem jesieni został chorzowski Ruch, który podobnie jak Zagłębie Sosnowiec ma 19 punktów, ale lepszą różnicę bramek. Trzecie miejsce zajmuje Górnik Zabrze — 18 pkt. Wiosenna runda rozgrywek rozpocznie się w marcu.

● W II lidze piłkarskiej zakończono rozgrywki jesienne. Na półmetku liderem jest Górnik Wałbrzych — 21 pkt., wyprzedzający o jeden punkt ROW Rybnik i o dwa — poznajskiego Lecha.

● Niesłychanie ciekawe są rozgrywki koszykarskie. Rewelacyjnie spisująca się Polonia niespodziewanie przegrała z Lublinianką, by następnego dnia wygrać z warszawską Legią. Siabło natomiast spisuje się warszawski AZS, który pozabawiony przebudowywanej sali na AWF wykazuje zaległości treningowe. Do półmetka rozgrywek ekstraklasy koszykarskiej pozostała jeszcze jedna runda spotkań.

● W meczach koszykarek nie zanotowano niespodzianek. W dalszym ciągu bez porażki jest drużyna ŁKS, która też prowadzi w tabeli. Szalejąca w Warszawie grypa zmogła drużynę Polonii, która nie mogła jechać do Krakowa na spotkania z Koroną.

● W Warszawie odbył się oficjalny międzypaństwowy mecz pięściarski Polska — Anglia. Wysokie zwycięstwo 16:6 odnieśli reprezentanci Polski, przy czym wyróżnił się Lechowski, który pokonał doskonałego Abramsa, a także Tomczyk i Treła. Polska II pokonała Anglię na ringu w Łodzi 14:8. Zespół gospodarzy składał się z młodych pięściarzy, których zdolności i umiejętności badano na tle bardziej doświadczonych bokserów brytyjskich.

● I liga hokeja na lodzie zakończyła pierwszą rundę rozgrywek. Liderem tabeli na półmetku jest katowicki Baildon, wyprzedzający o dwa punkty nowotarskie Podhale. Obecnie w rozgrywkach ligowych nastąpi przerwa, przeznaczona na przygotowania olimpijskie i mecze międzypaństwowe.

● Dużo emocji przyniosła mistrzostwa Polski w siatkówce. W I lidze mężczyzn prowadzi bez straty punktu obrońca tytułu mistrzowskiego Resovia Rzeszów, a wśród kobiet — także obrończyni tytułu — Start Łódź.

● Ustalono już ostatecznie skład załóg, które na samochodach „Polski Fiat 125 P” wezmą udział w 41 Rajdzie Monte Carlo. Oto one: Sobiestaw i Ewa Zasadowie, Robert Mucha i Lech Jaworowicz, Andrzej Jaroszewicz i Janusz Wojtyła, Ryszard Nowicki i Wojciech Schramm oraz Marek Varisella i Władysław Domański. Ponadto Adam Smorawiński i Zbigniew Staszyszyn pojedą na BMW 2002 TI, a Marian Bień i Mieczysław Sochacki na Porsche 911 T.

SOKOLI Z CARVIN



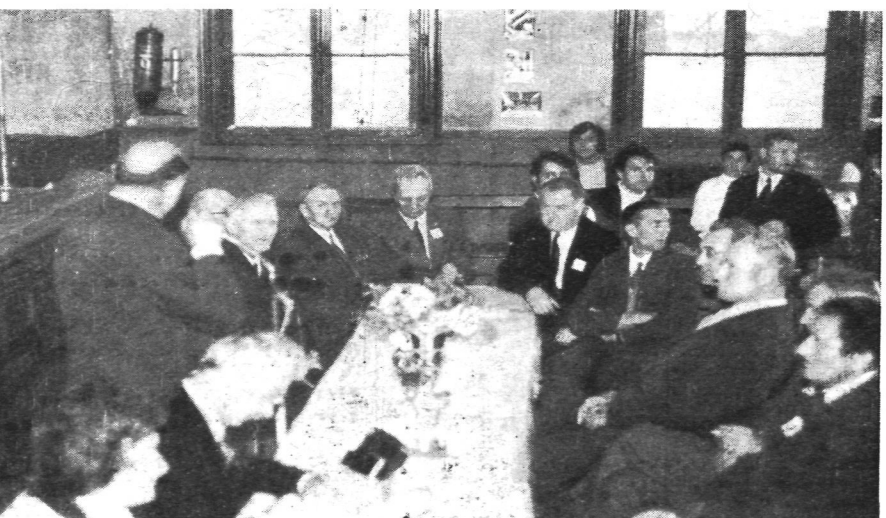
Dwupiętrowa piramida grupy gimnastycznej gniazda Carvin



Jubilaci na scenie



Cześć sokolego zespołu tańców ludowych gniazda Carvin



Zaproszeni na uroczystość goście. Przemawia druż. Leon Słojewski

POLSCY KOSZYKARZE WE FRANCUSKICH DRUŻYNACH

Dwaj doskonali koszykarze, byli wielokrotni reprezentanci Polski w koszykówce będą grać we francuskich drużynach. Dotychczasowy as atutowy krakowskiej „Wisły” Bohdan Likszo zasilił drużynę SC Asnières, a Janusz Wichowski, uprzednio zawodnik „Legii” Warszawa, a następnie stołecznej „Skry” grać będzie w drużynie Valenciennes.

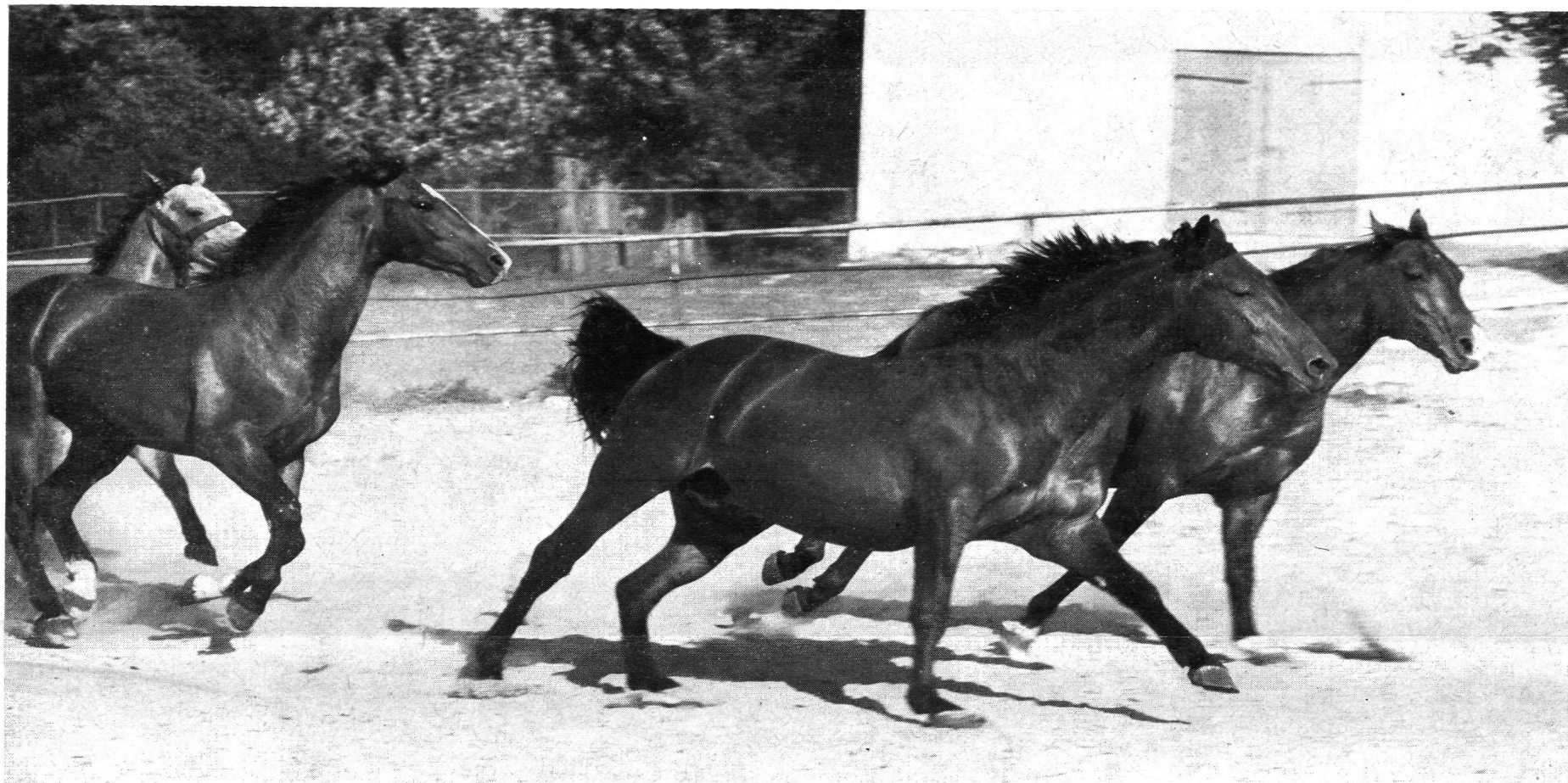
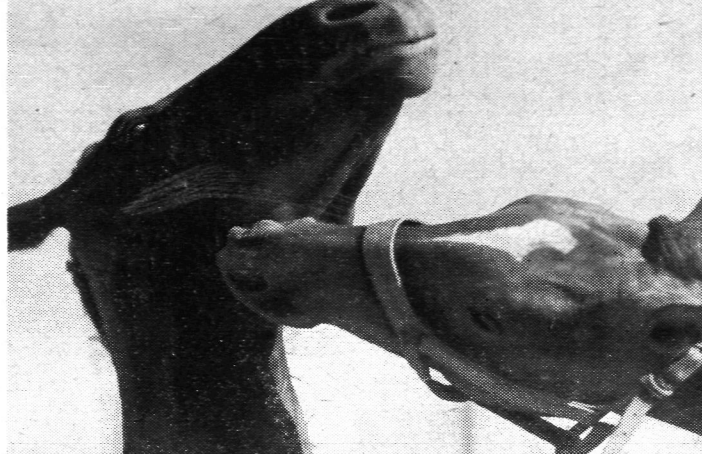
Znakomity trener, były reprezentant Polski, Jerzy Bętkowski prowadzący dotychczas drużynę krakowskiej „Wisły”, a uprzednio także reprezentację Polski juniorów prowadzi od kilku miesięcy treningi francuskiego zespołu Aspo Tours.

TRZEJ BRACIA ZWUNKA

Kapitanem piłkarskiej drużyny Olympique Marsylia jest Juliusz Zwunka. On, podobnie jak i drugi gracz tej drużyny — Kula, jest pochodzenia polskiego. Juliusz Zwunka ma jeszcze dwóch braci piłkarzy — Wiktora i Jerzego. Obaj grają w FC Metz.



IGRASZKI RUMAKÓW



MOŻNA o koniach mówić i pisać w nieskończoność. O rasach, sportach, urodzie, hodowli, wyścigach i wielu, wielu innych tematach. Jest bowiem koń, obok psa, zwierzęciem najsilniej związanym z człowiekiem, a wzięwszy pod uwagę jego przydatność, zajmie on niewątpliwie pierwsze miejsce.

Polska zawsze była słynna koniami. Dawniej wspaniałą husarią i lekką kawalerią, obecnie hodowlą. W stu stadninach hoduje się dzisiaj najbardziej poszukiwane i cenione w świecie rasy. Do znanych, rozslawionych przez niezrównane okazy, stadnin hodowlanych należą: Janów Podlaski, gdzie żyją araby — konie niewielkie, wytrwale i odporne na zmiany klimatyczne; Moszna, Kozienice, Golejewko — specjalizujące się w hodowli delikatnych, wybrednych, iście królewskich koni pełnej krwi angielskiej, a także Posadowo czy Ręczna, w których znaleźć można wspaniałe konie półkrwi — angloaraby znane również pod nazwą rasy wielkopolskiej. Na tej właśnie rasy koniu zdobył mistrzostwo Europy nasz reprezentant Babirecki we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Moskwie w 1965 roku.

Rozwój wyczynowego sportu jeździeckiego, a także wzmagający się z roku na rok pęd do jeździectwa jako formy wypoczynku, ucieczki do natury z przeludnionych miast, sprawiły, że konie stały się na świecie towarem poszukiwanym i coraz droższym. Nic też dziwnego, że doroczne aukcje w Sopocie, Łącku, Starogardzie Gdańskim i Poznaniu ściągają licznych zagranicznych kontrahentów, kupców zarówno indywidualnych jak i przedstawicieli firm. O jakości hodowanych w Polsce koni niech świadczy fakt, że na 280 sztuk wystawionych w Sopocie i Łącku do sprzedaży, sprzedano z miejsca 270.

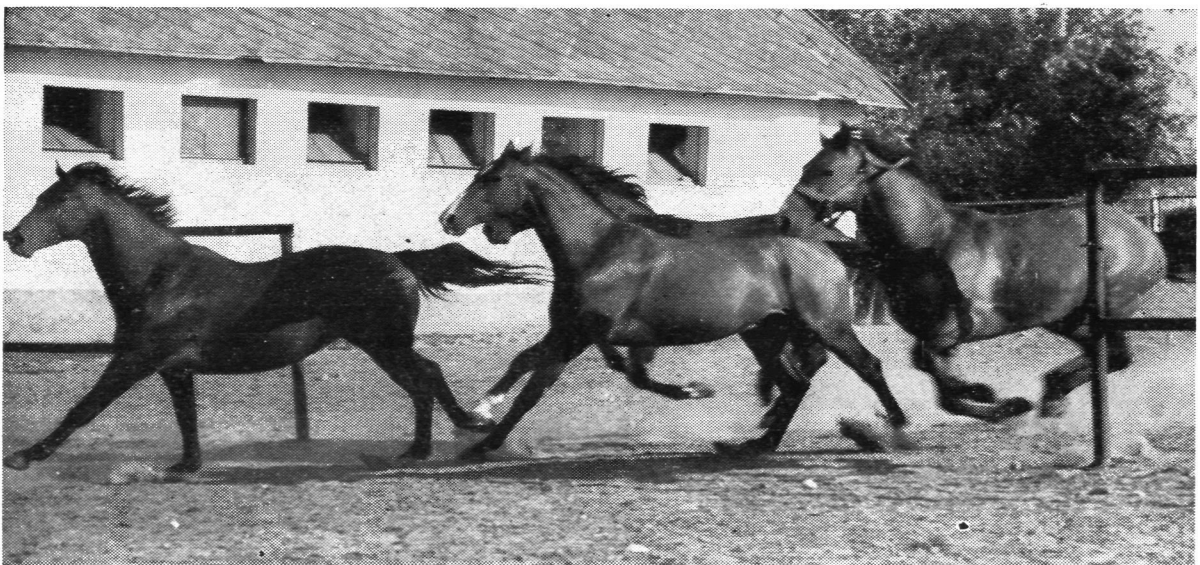
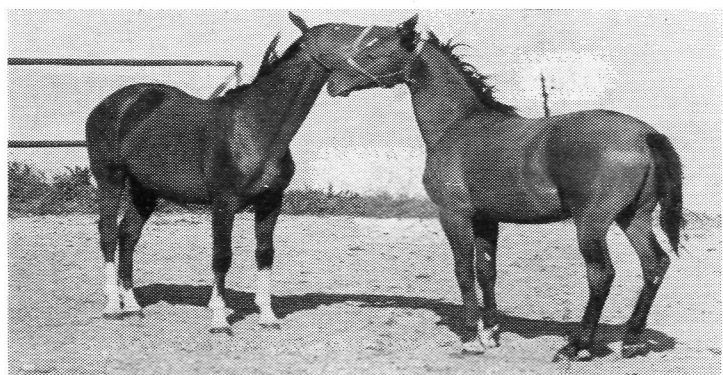
A ceny? No cóż — dla przykładu, najwyższa kwota wypłacona w tym roku za konia krwi arabskiej wynosiła 60 tysięcy dolarów. Te, których igraszki utrwalili nasz fotoreporter jeszcze nie znają swoich losów, nie znają też swojej wartości. Może to lepiej?

Dokąd wędrują konie z polskich łąk? Aż do siedemnastu krajów świata, między innymi do Francji, NRF, Szwajcarii, Anglii, USA, Egiptu czy Włoch. Kupowane są głównie w celu podniesienia jakości hodowli, ale także do sportu i prywatnych stajni.

W Polsce umiejętność dosiadanania wierzchowca jest nieomal uświęconą tradycją historyczną. Możliwości zdobywania sztuki jeździectwa dają młodzieży organizowane od kilku lat „wakacje w siodle”. Stanowią one silny magnes, zresztą nie tylko dla Polaków, przyjeżdżają na nie coraz liczniej grupy studentów zagranicznych, o czym niedawno pisaliśmy.

Nie tylko jednak w miesiącach wakacyjnych kwitnie w Polsce jeździectwo. Do późnej jesieni trwają liczne imprezy i treningi organizowane przez kluby jeździeckie. Zimą atrakcją są kuligi. Najbarwniejszą jednak imprezą jest hucznie obchodzony dzień św. Huberta (3 listopada) — patrona jeźdźców i myśliwych. Odbývają się tego dnia liczne biegi myśliwskie. Tradycja nakazuje zachowanie całego rytuału dawnych polowań, a więc jest i trąbka myśliwka, i galowe stroje jeźdźców, i nagonka psów, a na zakończenie bigos myśliwski przy ognisku. Taka pogoń za lisem czy jeleniem, obecnie symbolicznym, przez wyżłoczone jesienią polskie lasy, ma w sobie piękno porównywalne tylko do piękna starych obrazów.

M. M.





SAGA RODU ZAWADÓW

Z LOTO-ZIELONE szachownice pól, kwieciste sady, jasny koloryt łąk i wierzby tak charakterystyczne dla polskiego krajobrazu grają w nowym filmie polskim pt. „Wezwanie” pierwszoplanową rolę. Bujna, siełkowska przyroda nad Bugiem i Narwią wyraziście podkreśla dramatyczne dzieje wiejskiej rodziny, rozciągające się w okresie lat przeszło trzydziestu. Akcja sięga pierwszych lat powojennych, a kończy się współcześnie. Na losach bohaterów filmu wywierają m. in. wpływ przeobrażenia społeczne i socjalne, jakie dokonały się w tym czasie na polskiej wsi. Odciska swe piętno proces odchodzenia ludności wiejskiej do ośrodków przemysłowych i miast.

Najdotkliwiej odczuje to stary chłop Zawada, ślepo przywiązany do ziemi, któremu obrazek lat młodzieńczych kojarzył się zawsze z parą wychudłych krów, kilkoma morgami podmokłego gruntu, walącą się chałupą. Dlatego treścią jego życia „na swoim” jest budowa nowego, murowanego domu „najpiękniejszego we wsi”, który przejmą kiedyś w ojcowiznie — synowie.

Ale wszystko pozostanie jedynie w sferze marzeń starego ojca, bowiem młodszy syn skończył właśnie politechnikę, i dyplom inżyniera otwiera przed nim znacznie większe szanse kariery w mieście. Bez sentymentu porzuci dom rodzinny, sprzeda go, zanim jeszcze stary, chory ojciec umrze. Starszemu synowi też obce są ambicje ojcowskie, ma świat zupełnie inny. Od dzieciństwa pasjonuje go rzeźbienie w drzewie różnego rodzaju masek, kukieł, turoni. Na wsi więc jest on bezużyteczny, w opinii środowiska — niezrozumianym, wyśmiewanym „odmieńcem”.

„Wezwanie” — reżyserii **Wojciecha Solarza** (twórcy realizowanej obecnie serii telewizyjnej o Balzaku i Pani Hańskiej) to film wielowątkowy; składa się nań wątek ojca, syna-inżyniera, który ma konsumpcyjne spojrzenie na życie, wątek skupiający tradycje rodziny, rozpoczyna gdy ta rodzina się rozpada, wątek miłości młodej, pięknej żony inżyniera (w roli tej znakomitą kreację stworzyła **Irena Karel**) do jego brata, mocno zarysowany w końcowych sekwencjach filmu, które pozwalają nam się domyślać o długo tłumionych napiętnościach tych dwojga, wreszcie wątek miłości matczanej (druga świetna rola kobieca — **Hanny Skarżanki**), jedynej osoby, która rozumie „dziwactwa” starszego syna, kocha go i chroni przed ludzką złośliwością, ale nawet ona nie potrafi zapobiec nieszczęściu...

W tej filmowej sadze chłopskiego rodu Zawadów, każdej z występujących postaci przyświecają inne cele, charakteryzują odmienne napiętności, każdy krok w kierunku realizacji tych celów pogłębia zbiorowy dramat. Nie ma tu właściwie głównego bohatera, niemal równorzędnymi bohaterami są wszyscy członkowie rodziny, całą uwagę widza skupia jednak postać domorosłego artysty, owego „odmieńca”.

Jego nadwrażliwość, subtelność — cechy tak rzadko dostrzegane w szybko pędzącym życiu, ginące w powodzi drobnych, codziennych spraw — wzbudzają sentyment do tej postaci. Ale nie mógł to być film o zmarowanym talencie chłopskim w Polsce a. d. 1971 — bo trudno byłoby dziś prawdziwy talent zmarnować.

Dla potwierdzenia tej konkluzji — „grające” w filmie wspaniałe, oryginalne rzeźby są dziełem jednego z najbardziej cenionych w Polsce artystów **Władysława Hasióra**, który był jednocześnie konsultantem artystycznym „Wezwania”.

Krystyna KOPROWICZ

